

Ostrołęka pełna wspomnień

Zeszyt 1



TOWARZYSTWO
PRZYJACIÓŁ
OSTROŁĘKI

Ostrołęka pełna wspomnień

Ostrołęka pełna wspomnień

Zeszyt 1



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ OSTROŁĘKI

Wydawca
Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki
Ostrołęka, 2013

Redaktor
Teresa Kupiszewska

Korekta
Teresa Kupiszewska

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne
Tomasz Kalinowski

Wspomnienia ukazały się dzięki pomocy Pana Waldemara Gnatowskiego

135. publikacja Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki

ISBN 978-83-88169-90-8

Nakład: 300 egz.

Druk
Drukarnia Gnatowski, Ostrołęka

SPIS TREŚCI

Od Wydawcy	7
<i>Sławomir Mierzejewski</i> Obraz życia w Ostrołęce na przykładzie moich dziadków Antoniego i Bolesławy Rzepko oraz mojej młodości	10
<i>Jadwiga Ostaszewska-Zimnoch</i> Związki rodziny Ostaszewskich z Ostrołęką	29
<i>Wacław Krukowski</i> Związek rodziny Krukowskich z Ostrołęką	32
<i>Teresa Iglíkowska</i> Rodzina Iglíkowskich w historii nadleśnictwa ostrołęckiego	37
<i>Urszula Wanda Baran-Śmielowska</i> Wyrywkowa biografia rodu Choromańskich	42
<i>Anna Dąbrowska</i> Rodzina Patoków i Żebrowskich w życiu Ostrołęki	48
<i>Izabella Boguniecka</i> Historia rodziny Bogunieckich	57
<i>Elżbieta Sobczyńska</i> Biogram rodziny Leoników	62
<i>Barbara Ciborowska</i> Losy rodziny Raków – mieszkańców Ostrołęki	66

OD WYDAWCY

Wspomnienia spisane przez członków ostrołęckich rodzin, a prezentowane w tym zbiorze, przedstawiają dzieje tych rodzin w rozległej przestrzeni czasowej naszego miasta.

Zawarty jest w nich bogaty koloryt życia, jego barwy i smaki, smutki i radości, jak to w życiu bywa. Spotykamy wielu ostrołęczan, znanych i mniej znanych, którzy na trwałe wpisali się w historię swych rodzin, a jednocześnie w historię naszego miasta. Bo losy ludzi, wplecione w te wspomnienia, to cząsteczki losu Ostrołęki, jej historii, składające się razem w jeden rodzinno ostrołęcki tom.

Cieszą niezmiernie fakty, że wiele ze wspominających i wspominanych osób osiągnęło życiowe sukcesy poza Ostrołęką, a droga do nich brała początek właśnie w naszym mieście. Ale jednakowo mocno cieszą również powroty z różnych przestrzeni i powodów do swych rodzinnych gniazd w naszym mieście, by tu organizować życie swoje i swych najbliższych.

Wspomnienia zasługują również na uwagę ze względu na przemiany ciągle zachodzące w życiu kulturalnym, obyczajowym i gospodarczym w naszym mieście, w społeczeństwie. Są one bowiem świadectwami czasu minionego.

Jako Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki pragniemy ogarnąć również patronatem wspomnienia członków innych ostrołęckich rodzin, gdyż wszystkie one – rodziny – wnoszą niegdyś i wnoszą dziś wiele cennych akcentów, które tworzyły i tworzą historię oraz życie naszego miasta.

Zapraszamy więc wszystkich chętnych do powierzenia nam swych wspomnień, które przedstawiać będziemy w kolejnych zbiorach. Jest tyle rodzin, pięknie wpisujących się w historię i życie

współczesne Ostrołęki, tych od dawien dawna osiadłych (pnioków) i tych nieco młodszych ostrołęckim stażem (krzoków), jak i tych najmłodszych (ptoków).

Uważamy, że ich losy powinny być szerzej przedstawione naszemu społeczeństwu.

Oto niektóre z tych rodzin, według opracowania kronikarza, pana Czesława Parzycha:

- rodzina Władysława Banacha, pierwszego burmistrza Ostrołęki po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku,

- rodzina Bednarskich. Senior Józef Bednarski (ok. 1845–1925) członek orkiestry wojskowej w Płocku i Ostrołęce,

- rodzina Leona Brodowskiego, który za wykazane męstwo w wojnie obronnej polsko-bolszewickiej w 1920 roku odznaczony został Krzyżem Walecznych,

- rodzina Zygmunta Butkiewicza „Jastrzębca”, burmistrza miasta Ostrołęki na przełomie XIX i XX wieku,

- rodzina Kłycińskich, młynarzy na Omulwi, właściciele elektrowni,

- rodzina Antoniego Kowalskiego, ostrołęckiego piwowara, przybyłego z Warszawy,

- rodzina Kraszewskich, ostrołęckich rolników, posiadająca gospodarstwo rolne o powierzchni ponad 60 hektarów z pięknym lasem, właściciele młynów („pływaków”) na Narwi,

- rodziny Lenkiewiczów, których członkowie pracowali w różnych zawodach,

- rodzina Leszczyńskich, cukierników, (pierwsza cukiernia w Ostrołęce po I wojnie światowej),

- rodzina Lisbrandtów, której ostrołęckie korzenie sięgają czasów III rozbioru Polski. Razem z nimi rodzina Apanowiczów,

- rodzina Makowieckich. Jej członkowie w XIX wieku prowadzili warsztat ślusarski,

- rodzina Marzęckich, przybyła do Ostrołęki jeszcze w czasie zaborów,

– rodzina Pajewskich, właściciele browaru i majątku ziemskiego Łazek pod Ostrołęką,

– rodzina Pęskich, na czele z Marcelim (aptekarz), przybyła do Ostrołęki w II połowie XIX wieku,

– rodzina Plewińskich (rejenta Hieronima), której grunty obejmowały rozległy teren obecnych ulic: Kościuszki, gen. Bogusławskiego, 26 Maja i Gołowskiego,

– rodzina Późniewskich, bardzo rozległa, aktywnie uczestnicząca w życiu społecznym Ostrołęki,

– rodzina Radzikowskich, jeden z jej członków, obrońca sądowy, był aktywnym działaczem ruchu kulturalnego w Ostrołęce,

– rodzina Spiechowskich – aktywnych działaczy społecznych w szeregach OSP,

– rodzina Strzałkowskich, jedna z najstarszych rodzin zawodowych rybaków ostrołęckich, na czele z patriarchą rodu – Ignacym,

– rodzina Wołoszów, od lat działa w Ostrołęce,

– rodzina Żarnowskich – ostrołęckich muzykantów,

– rodziny: Akusów (Łakusów),

– Filipowiczów (jeden członek tej rodziny Antoni Filipowicz spisał wspomnienia swego ojca Stanisława i w 2001 roku wydał pt. „Było takie życie...”),

– Merksów, Milenkiewiczów, Mileńskich, Mostylów, Mrowińskich, Niedziałkowskich, Niewiarowskich, Bobrowieckich, Nosków, Psarskich, Pychotków, Pichałów Rośniańskich, Sadowskich, Stańskich, Sulewskich, Sznytków, Wardaszków, Wojciechowskich, Wolińskich, Zaczekowskich, Załusków, Zielińskich i wiele innych...

Przedstawiciele wszystkich ostrołęckich rodzin serdecznie zapraszamy do współpracy.

Prezes TPO
Jadwiga Nowicka



OBRAZ ŻYCIA W OSTROŁĘCE NA PRZYKŁADZIE
MOICH DZIADKÓW ANTONIEGO I BOLESŁAWY RZEPKO
ORAZ MOJEJ MŁODOŚCI

Bolesława i Antoni Rzepko – moi dziadkowie – to jedna z najstarszych rodzin kolejarskich mieszkających na Stacji Ostrołęka. Według Spisu Powszechnego z 1921 roku osada Stacja Kolejowa Ostrołęka wraz ze wsiami Kaczyny Stara Wieś, Kaczyny Wypychy oraz Kaczyny Tobolice wchodziła w skład gminy Rzekuń. Było to wówczas województwo białostockie. Tak było do 1936 r. Dopiero na podstawie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 31 III 1936 r. – regulującego granice miasta Ostrołęki i gmin wiejskich – osada Stacja Kolejowa Ostrołęka wraz ze wsiami Kaczyny Stara Wieś i Kaczyny Wypychy została wyłączona z gminy Rzekuń i objęta granicami miasta Ostrołęki, stając się jedną z jego dzielnic.

W 1938 roku powiat ostrołęcki został wyłączony z województwa białostockiego i przyłączony do województwa warszawskiego.

Powyższa wzmianka, dotycząca zmian administracyjnych i nazw miejscowości, znajduje uzasadnienie w tym, że ludzie starsi wiekiem, jeszcze w latach czterdziestych ubiegłego stulecia mówili o mieszkańcach Stacji Ostrołęka, że są z Kaczyn. Nie mogąc znaleźć potwierdzenia czy wytłumaczenia tego w dokumentach historycznych, przypuszczam, że osadę kolejową musiano założyć na gruntach należących do wsi Kaczyny.

Osada Stacja Ostrołęka jest oddalona od miasta Ostrołęka o 5 kilometrów. Powstanie osady wiązało się z budową węzła kolejowego

Ostrołęka, który podobnie jak inne węzły, zgodnie z założeniami carskimi, były zakładane w oddaleniu od miast.

Ostrołęka była od początku ważnym węzłem kolejowym w tej części kraju, łączącym Warszawę ze Wschodem poprzez Białystok. Z Ostrołęki można było dojechać do Łomży poprzez odgałęzienie w miejscowości Śniadowo, linii Ostrołęka–Białystok. Z Ostrołęki prowadziło połączenie kolejowe ze stacją Chorzele, za którą była granica z Niemcami (Prusy Wschodnie). Poprzez stację w Małkini, Ostrołęka miała połączenie z Warszawą oraz Lublinem i innymi liniami południowo-wschodniej Polski.

Kolej dawała podstawę życia wielotysięcznej rzeszy rodzin, które poprzez pracę ojców i dziadów związało swój byt z koleją.

Jednym z pracowników był mój dziadek Antoni Rzepko. Osiadł na Stacji Ostrołęka, pochodząc z miejscowości Kleszczele, leżącej nad rzeką Nurzec, w dawnym województwie białostockim.

Tu w Ostrołęce na Stacji Dziadek Antoni założył rodzinę, biorąc za żonę Bolesławę Damiencą ze wsi Gierwaty, gmina Goworowo. Mieszkali przy ulicy Kościuszki 51, przemianowanej na ulicę Kolejową, z ostatecznym numerem nieruchomości 123. Tutaj kupili plac i wybudowali drewniany dom jednorodzinny z ogrodem kwiatowym od ulicy i warzywno-owocowym na zapleczu. Doczekali jednej córki Jadwigi, która wyszła za mąż za Jana Mierzejewskiego urodzonego we wsi Kaczyny Tobolice.

Antoni Rzepko nie ukończył szkół technicznych. Związał życie z pracą na kolei. Zdobywał gruntowną wiedzę praktyczną, przechodząc wszystkie szczeble kariery w Dziale Mechanicznym PKP – od napraw parowozów w miejscu ich postoju, czyli parowozowni, nazywanej pospolicie depo (od nazwy francuskiej *dépôt*), poprzez stanowisko pomocnika maszynisty, kończąc na funkcji maszynisty. Pamiętam z opowiadań Dziadka, jak za cara jeździł na parowozie, wzięty do służby wojskowej na słynnej linii transsyberyjskiej: Omsk–Tomsk–Władywostok. Parowozy były opalane wówczas nie węglem, lecz drewnem. Na wspomnianej trasie pociąg zatrzymywał

się w tajdze. Wojsko ładowało nacięte kłocze smolnych szczap. Po uzupełnieniu paliwa i wody, pociąg ruszał w dalszą drogę.

Jak wspomniałem na wstępie, osada Stacja Ostrołęka (nazywana dalej Stacją) jest oddalona od miasta Ostrołęka o 5 kilometrów. W Ostrołęce mieściły się wszystkie urzędy administracji. Tam też odbywały się w ustalonym dniu tygodnia (wtorek) targi, na które zjeżdżali z okolic rolnicy, sprzedając swoje płody i zwierzęta. Rozkładali swoje kramy rzemieślnicy, sprzedający wyroby rolnikom i ludności nierolniczej.

Przed wybuchem II wojny światowej nie działała w Ostrołęce komunikacja miejska. Jedynym środkiem umożliwiającym przejazd między miastem a Stacją były dorożki konne. Z tego środka lokomocji korzystali mieszkańcy miasta, chcąc dojechać do dworca kolejowego, a mieszkańcy Stacji – by dojechać do miasta. Ci, których nie było stać na opłacenie przejazdu dorożką, chodzili do miasta pieszo na skróty przez pola wsi Kaczyny Stara Wieś i Kaczyny Wypychy oraz wsi Pomian – tak zwanym wałem.

Maszyniści kolejowi stanowili grupę zawodową lepiej sytuowaną. Ich żony spełniały rolę matek, wychowawczyń dzieci i pań domu wyprawiających mężów na wielogodzinną służbę. Pamiętam, jak Babcia gotowała ulubione przez Dziadka posiłki i w specjalnych pojemnikach układała je w skórzanej torbie z szerokim dnem. Takie torby – walizeczki nosili ze sprzętem również lekarze udający się do chorych.

Gdy przyjeżdżałem do dziadków na Stację, dziadek wybierał się z ukochanym wnukiem dorożką do miasta. Bardzo lubiłem jazdę dorożką. Była to wówczas wielka atrakcja. Wśród ostrołęckich dorożkarzy byli ludzie narodowości żydowskiej, stanowiącej dość pokaźny procent społeczności Ostrołęki. Jednego z tych dorożkarzy, o nazwisku Motyl, upodobałem sobie jako dziecko z tego powodu, że koń Motyla był maści białej. Motyl był dumny z tego wyróżnienia. Mówił do Dziadka: „dziecko wyczuwa, kto jest dobrym człowiekiem”.

W moich, jako dziecka, odczuciach utrwaliło się przekonanie, że handel w mieście był opanowany przez narodowość żydowską. Idąc ulicą, prowadzącą ze Stacji do obecnego placu Bema, mam w oczach obraz stojących na schodkach wejściowych do sklepów mężczyzn tej narodowości w czarnych długich ubiorach, przypominających sutanny księży katolickich – w myckach lub kaszkietach. Często mieli długie brody i zakręcone pejsy. Swoim natrętnym, charakterystycznym dla nich sposobem, zapraszali usilnie do wejścia do sklepu.

Dziadzio miał ulubioną w mieście cukiernię, prowadzoną przez rodzinę Leszczyńskich. Tam chodziliśmy na ciastka i lody. Oczyma wyobraźni widzę tamten lokal na ulicy prowadzącej do placu Bema, dziś ulica Głowackiego, gdzie istnieje ta rodzinna cukiernia. Zdjęcia fotograficzne robiliśmy w zakładzie pana Waltza. Mam fotografie z pieczętką tego zakładu. Zachowane fotografie, dowodzą, że znacznie wcześniej, bo w czasach carskich, czynne były w Ostrołęce dwa zakłady fotografii artystycznej. Właścicielem jednego był J. Malinowski. Na odwrocie fotografii tego zakładu zaznaczono, że „zdjęcia są wykonane sposobem momentalnym bez względu na pogodę”.

Drugim był zakład J. Szpielmana przy ulicy Ostrowskiej, jak podano „obok Magistratu”.

O wysokiej jakości produkcji tych zakładów świadczy fakt, że zdjęcia po upływie prawie 100 lat, zachowały dobrą jakość. Nie wyblakły pod wpływem czasu.

Na ulicy, chyba Łomżyńskiej, biegnącej od placu Bema w stronę klasztoru i dalej do Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego, mieściła się po prawej stronie słynna apteka rodziny Pęskich. W czasie okupacji hitlerowskiej pracujący tam zięć Pęskich – pan Banasiewicz – pomagał Polakom, udzielając na zapleczu porad lekarskich i sprzedając im leki.

Na Stacji przed wybuchem wojny w 1939 roku prowadziła sklep, tzw. kolonialny, pani Bociańska, matka mojej koleżanki.

Po zakończeniu wojny wspominała, jak trudno było prowadzić ten sklep w warunkach konkurencji, jaką stwarzał sklep tej samej branży, prowadzony przez Żyda. Wielokrotnie zastanawiała się, dlaczego Żyd sprzedaje po niższych cenach i jest to opłacalne. Nie mogła tego zrozumieć, bo jej mąż, jeżdżąc służbowo pociągiem do Warszawy, przywoził z hurtowni towar zawsze świeży i bez kosztów transportu. Chcąc rozwikłać nurtującą sprawę, poprosiła znajomą o kupno u konkurenta określonej ilości pieprzu. Po powrocie znajomej i zważeniu zakupu wszystko stało się oczywiste. Konkurent oszukiwał na wadze.

Babci Bolesławie co tydzień przynosiła mięso Żydówka mieszkająca w sąsiedniej wsi – Rzekuń. Drogę między Rzekuniem a Stacją stanowiła tzw. czarna dróżka. Do parafialnego kościoła chodzono też tą czarną dróżką, usypaną siłami braci kolejarskiej na bagnach dzielących Stację od Rzekunia. W ten sposób uzyskano krótsze połączenie z kościołem.

Wspomniana dróżka, swoje określenie „czarna” wywodzi od czarnego koloru szlaku, żuźla i popiołów uzyskiwanych jako produkt spalonego przez parowozy węgla. Po powrocie z trasy, jak opowiadał Dziadek Antoni, parowozy były poddawane oczyszczeniu rusztów. Potem podjeżdżały pobrać węgiel w składzie opału oraz zatankować tender wodą ze specjalnych pomp, działających pod ciśnieniem, dzięki wybudowanej między depo a dworcem wieży ciśnień.

Wybuch II wojny światowej zastał mnie z matką u Dziadków na Stacji. Pamiętam, jak 1 września 1939 roku, wspomniana wyżej Żydówka przyniosła o świcie zamówione mięso. Usłyszawszy przez radio komunikat o wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski, Żydówka ta zaczęła krzyczeć. W płaczu mówiła do babci: „już po nas Żydach, już koniec”. Po latach, przypominając reakcję i słowa tej prostej Żydówki, chylę czoło przed jej roztropnością i mądrością.

W czasie okupacji i po jej zakończeniu mieszkańcy Stacji zaopatrywali się w pieczywo w piekarni pana Kurpiewskiego. Cukiernię i lodziarnię prowadziła rodzina Rolków.

Po wybuchu wojny w 1939 roku, rodziny kolejarskie, w celu zapewnienia im bezpieczeństwa przed walkami frontowymi, zostają ewakuowane specjalnym transportem kolejowym na Wschód. Docelowym miejscem ewakuacji, poprzez Chełm, stała się nadbużańska wieś Siedliszcze. Tam byłem świadkiem dziwnego przeżycia. Pewnego wrześniowego dnia o wczesnym świcie obudził mnie popłoch mieszkańców wsi. Zamykali bramy, furtki i okiennice. Panowało wielkie przerażenie. Nie rozumiałem, co się dzieje. Z ciekawości uchyliłem ukradkiem chustę zasłaniającą okno i przez szparę w okiennicy zobaczyłem biegnącą od strony rzeki grupę dziwnych ludzi – żołnierzy. Nie byli umundurowani jednakowo. Nie wszyscy mieli buty na nogach. Jedni mieli na głowach spiczaste czapki z nausznikami. Inni byli w pierożkach lub bez czapek. Mieli różne karabiny, z bagnetem lub bez. Wraca mi często obraz jednego, który miał zawieszony na szyi niklowany budzik. Ten dziwny oddział zawrócił biegiem w stronę rzeki i nastąpiła cisza. Życie wróciło do normy. Nie wiedziałem wtedy, co się stało.

Po latach zakłamywania historii, jako dojrzały człowiek zrozumiałem, że był to dzień 17 września 1939 roku, kiedy to Armia Czerwona w wyniku zdradzieckiego porozumienia Ribbentropa z Mołotowem zadała cios w plecy cofającym się wojskom polskim. Doszło do IV rozbioru Polski.

Rodziny kolejarskie zdążyły wrócić transportem kolejowym do Ostrołęki. W pobliżu Stacji równoległe do szosy, prowadzącej od Czerwina do Ostrołęki, w odległości około 2 kilometrów, biegła granica między sojusznikami – Związkiem Radzieckim i Trzecią Rzeszą Niemiecką. Na wschód rozciągała się zatem radziecka strefa okupacyjna.

Do wybuchu wojny w 1939 roku mieszkały na Stacji dwie rodziny kolejarskie narodowości niemieckiej. Była to rodzina Tretzinów i Menków (nie jest mi znana pisownia niemiecka tych nazwisk). Oni poinformowali kierownictwo niemieckie o fachowości kolejarskiej Dziadka, więc został dopuszczony do kierowania

parowozem, ale wyłącznie w ramach Stacji, czyli do wykonywania manewrów, mających na celu np. ustawianie nowych składów pociągów i podstawianie wagonów na poszczególne bocznicę oraz perony.

Rejon Ostrołęki został zaliczony do Prus jako tereny Rzeszy Niemieckiej. W odróżnieniu do terenów Generalnej Guberni, w Rzeszy panował dla ludności polskiej ostry reżim okupacyjny. Na Stacji był dla Polaków jeden sklep, w którym można było robić zakupy na wprowadzone przez okupanta kartki. Pamiętam marmoladę z buraków i kosteczki mydła przypominające gliniany muł.

Za zabicie świniaka groziła kara śmierci. Rozwinął się zatem chów drobiu i królików.

Dziadek Antoni rozpoczął też chów króli rasy angora. Dzięki temu Babcia zbierała wełnę, czesząc króliki. Zdobyła na wsi kółko, służące do przędzenia nici lnianych. Nauczyła się prząść nici z wełny angorowej, z których robiła na drutach lub szydełkiem wyroby wełniane, np. czapeczki, szaliki, a przede wszystkim komplety dziecięce do Chrztu św. Za wyroby te otrzymywała żywność na wsiach. Nie mogąc zaopatrywać się w nowe wyroby w sklepach, ludzie pruli stare swetry wełniane, łączyli starą nitkę wełnianą z nitką wełny angorowej i wyrabiali nowe swetry, szaliki, czapki, rękawiczki i skarpety.

Nie mieliśmy kłopotów z gotowaniem posiłków i ogrzewaniem domu, dzięki pracy Dziadka na parowozie. Każdy Jego powrót z pracy do domu łączył się z zaopatrzeniem w węgiel. Dziadek miał uszyte z brezentu dwie kieszenie połączone szeroką taśmą, którą przewieszał przez szyję. W te kieszenie wkładał puce węgla. Jeden taki puc przynosił w skórzanej torbie przeznaczonej do noszenia posiłków. Z jednego puca węglowego, po rozbiciu młotkiem, uzyskiwało się prawie wiadro opału. Na kolei, przed wojną i w czasie okupacji, parowozy opalano węglem pierwszej klasy, czyli o wysokiej kaloryczności. Często taki puc zawierał błyszczące odbicie liści paproci. W takiej sytuacji w okresie jesienno – zimowym (a zimy

były srogie) w mieszkaniu było ciepło. Sąsiedzi przychodzili posiedzieć w ciepłe.

W jednym z pierwszych lat okupacji (nie pamiętam roku) w zimie Niemcy dokonali w nocy ewakuacji wielu polskich rodzin, które wywieziono do Generalnej Guberni. Przygotowali w ten sposób lokale dla niemieckich rodzin sprowadzonych z Łotwy i Litwy. W sąsiednim domu jednopiętrowym, po wywiezieniu pani Maliszewskiej z dziećmi, zamieszkała rodzina niemiecka. Było to małżeństwo w wieku emerytalnym z czworgiem dorosłych dzieci. Jedna córka była zawiadowcą stacji, druga nauczycielką, a trzecia – pracownikiem Gestapo. Ich brat był powołany na front i zginął pod Stalingradem. Matka rodziny знаła język polski. Ukradkiem przed dziećmi potrafiła przez płot w ogrodzie zamienić kilka słów z Babcią. Ostrzegła np., że w danym dniu będzie spis zwierząt – żeby schować kury w workach i położyć je między krzewami w ogrodzie.

Okupant wprowadził zakaz nauczania młodzieży polskiej. Przestały działać szkoły. Dlatego kto mógł, uczył się w domu. Prowadzone były tajne komplety nauczania. Mnie, jako dziecko nauczycielskie, uczyła mieszkająca w Rzekuniu nauczycielka pani Rogowska. Spełniała w ten sposób polecenie organizacji akowskiej, której byli członkami wraz z mężem, też nauczycielem, pracującym teraz na kolei. W komplecie było 3 osoby. Ze względu na bezpieczeństwo, miejsce nauczania było co kilka dni zmieniane. Pani Rogowska przychodziła do mnie na Stację. Potem chodziłem do Niej do Rzekunia, a następnie do sąsiedniego Czarnowca, do domu państwa Złotkowskich. Zeszytów i podręczników nie nosiło się w teczce lub tornistrze, tylko pod ubraniem na piersiach lub plecach. Zaciśnięty pasek zabezpieczał przed wypadnięciem ich. W zimie, gdy zamrzło bagno między Stacją a Rzekuniem, chodziłem na lekcje na skróty po tym zmarzniętym bagnie. Była wtedy pewność, że nie spotkam się z żandarmami mieszkającymi na plebanii w Rzekuniu .

Przedwojenne podręczniki były wypożyczane między uczącymi się. Kierowała tym pani Rogowska. Tej pani zawdzięczać bardzo wiele. Przerobiła ze mną program kilku klas, w wyniku czego po wyzwoleniu mogłem rozpocząć naukę w ostatniej klasie szkoły podstawowej.

Stacja Ostrołęka, z uwagi na strategiczne położenie, była ważnym węzłem komunikacyjnym. Obserwowanie w czasie okupacji hitlerowskiej pociągów, ich natężenia i kierunku dawało podstawę do wysnuwania wniosków o sytuacji na froncie wschodnim.

Przed rozpoczęciem wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku, Stacja była załadowana sprzętem wojskowym. Domy Polaków, wywiezionych do Guberni, zajęli na kwatery żołnierze niemieccy. Na bocznicę stał pociąg pancerny. Część sprzętu wojskowego i wojsk czekał w wagonach na bocznicach kolejowych na rozpoczęcie działań.

Ludność była przekonana o rozpoczęciu działań frontowych, więc kopała w ogrodach schrony. Podstawą niepokoju była bliskość granicy ZSRR. Przebiegała ona w odległości około 2 kilometrów od Stacji. Na szczęście wykopane schrony nie przydały się, ponieważ typowych walk wojennych na Stacji nie było. O wczesnych godzinach popołudniowych usłyszeliśmy pojedyncze strzały z broni ręcznej oraz kilka serii z broni maszynowej i zbrojna lawina niemiecka ruszyła na wschód bez stawiania oporu przez armię sowiecką.

Po paśmie sukcesów, wojska niemieckie na froncie wschodnim zaczęły przeżywać ciężkie chwile. Przyszła klęska pod Stalingradem. Dodatkowo bolesne okazały się ciężkie, rosyjskie, mroźne zimy. Wojsko marzło na froncie. Pewnej mroźnej niedzieli nie wyszliśmy do kościoła na Mszę świętą. Dotarło do nas ostrzeżenie, że Niemcy zatrzymują idących do kościoła i zabierają im futrzane czapki, szaliki, rękawice oraz swetry i kożuchy. Te rabowane rzeczy były podobno wysyłane na front.

Gdy front wschodni zbliżył się do Białegostoku, słychać było w nocy odgłosy bombardowań i artyleryjskich kanonad. Ziemia jęczała. Lepiej można było słyszeć te wrogie odgłosy po przyłożeniu

ucha do szyny toru kolejowego. Pewnej nocy nad ranem nadleciały nad Stację dwa radzieckie samoloty dwupłatowe, nazywane potocznie „kukuruznikami”. Zrzuciły kilka małych bombek, podobno zapalających, które nie wybuchły. Spadły nie na tory kolejowe, lecz na wybrukowany teren między torami a budynkami mieszkalnymi. Teren ten, po zakończeniu wojny, w ramach rozbudowy węzła kolejowego, został zajęty przez tory kolejowe.

Opisane wydarzenie wywołało strach zagrożenia wśród rodzin niemieckich, które za kilka dni zostały ewakuowane ze Stacji pociągiem do Olsztyna. Niemiecka sąsiadka odjeżdżając powiedziała, że wrócą tu, bo firer tak oznajmił, rozkazując armii dokonać manewru wycofania się, by wciągnąć w pułapkę wojska radzieckie.

W Polaków wstąpiła radosna nadzieja, że z Niemcami zaczęło się coś niedobrego – że to początek ich końca.

Przyjeżdżające ze wschodu pociągi i stojące na bocznicach wagony wskazywały na to, że Niemcy ewakuują sprzęt i likwidują wyposażenie dworców kolejowych na trasie do Białegostoku i z Białegostoku w kierunku Ostrołęki.

Któregoś dnia weszliśmy z kolegami do jednego z wagonów, tzw. brankartu, z którego wynieśliśmy rower i koce z łóżek. Były tam aparaty fotograficzne i dokumentacja, z której wynikało, że pochodziło to ze stacji Sokółka.

Kolejny raz mieszkańcy Stacji rozpoczęli przygotowania na przyście frontu. Przewidywali ciężkie walki, ponieważ Ostrołęka była węzłem kolejowym. Zaczęto znów kopać w ogrodach schrony oraz zakopywać w skrzyniach i kufrach trwałe mienie. Zaczęto też opuszczać Stację, przenosząc się do pobliskich miejscowości. Miały być one bezpieczniejsze z uwagi na przewidywane bombardowanie urządzeń kolejowych. Złodzieje mieli teraz pole do popisu, wykradając mienie z ogrodowych kryjówek.

Moja rodzina oraz trzy inne rodziny kolejarские, korzystając z gościnnego serca Państwa Kochańskich, przenieśliśmy się do położonego za Stacją pod laskiem gospodarstwa tych Państwa. Tam na

podwórzu była duża piwnica. Ona stanowiła dla nas schronienie. Tam spędzaliśmy nocę oraz okres dziennych ostrzeliwań. Wejście do piwnicy kobiety wypełniały pierzynami i poduszkami z pierza. Miały one stanowić zapórę, gdyby wrzucono granat lub gdyby trafił odłamek bomby. Puch pierza był podobno w takich sytuacjach skuteczną ochroną.

Po kilku dniach artyleryjskiej kanonady nastąpiła cisza. Rano, po otwarciu drzwi piwnicy, usłyszeliśmy dochodzącą z zarośli melodię „Mazurka Dąbrowskiego”. Nastąpiło podniecenie, niedowierzenie, że to prawda. Dorośli zaczęli płakać z radości, że to już chyba koniec okupacji hitlerowskiej. Dziadek odważył się zbliżyć do zarośli, skąd dochodziła melodia. Było to stanowisko żołnierzy sowieckich. W zaroślach były ukryte auta i rozbite namioty. Na drzewie wisiał głośnik. Palili ognisko. Wysoki rangą, jak mówił Dziadek, dowódca zaczął z Dziadkiem rozmawiać po rosyjsku. Powiedział, że Niemcy wycofali się za Narew. Kazał podwładnym poczęstować nas czajem i sucharami. Radził mieć się na baczności, przewidując silny ostrzał artyleryjski zza Narwi. Ostrołęka stała się miastem frontowym do czasu styczniowej ofensywy wojsk sowieckich.

Z Babcią i Mamą udaliśmy się do rodziny oddalanej od Ostrołęki. Była to wieś Wyszomierz, leżąca przy szosie wiodącej z Ostrowi Mazowieckiej do Białegostoku. Na Stację do Dziadka wróciliśmy dopiero po rozpoczęciu ofensywy styczniowej, gdy front był daleko za Ostrołęką.

Życie na Stacji zaczynało się kolejny raz. Okna zabite były deskami z małymi otworami zastawionymi resztkami szyb. Nie było oświetlenia, ale pomysłowość i zaradność ludzka nie ma granic. LAMPY w formie kaganków robiono z łusek pocisków artyleryjskich. W takiej łusce nacinano z boku otwór do wlewu benzyny, zdobywanej od wojska. Do środka łuski wpychano pas flaneli i zaklepywano wlot, by flanela ta utrzymywała się. Taki kopciuch palił się dając oświetlenie. Z biegiem czasu w mieszkaniach było widniej. W oknach zaczęły pokazywać się połatane z kawałków

szyby a w mieszkaniach lampy naftowe. Po latach doczekano się światła elektrycznego. Wcześniej, w ramach radiofonizacji kraju, zainstalowano chętnym, za odpłatnością, głośniki nazywane kołchoźnikami. Z radiowęzła działającego w mieście nadawano program 1 Polskiego Radia oraz lokalne komunikaty. Zaczęły ukazywać się w sprzedaży gazety. Pamiętam tytuł jednej z nich. Była to „Rzeczpospolita” przywożona z Warszawy.

Szkoła podstawowa na Stacji rozpoczęła proces nauczania wiosną 1945 roku. Brać kolejarska wykonała długie stoły i ławki z nieoheblowanych desek. Nie było szyb w oknach. Pamiętam, jak 8 maja 1945 roku, wezwany do domu biegłem, by być przy konającej Babci. Stojący na boczniczy w pobliżu domu Dziadków radziecki pociąg pancerny wystrzelił salwę na wiwat – skończyła się wojna – jak życie mojej Babci śp. Bolesławy.

Dalszym etapem nauki po szkole podstawowej było dla mnie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Młodzież mogła też kontynuować naukę w Szkole Rzemieślniczej, patronowanej przez doktora Józefa Psarskiego. Szkołę tę kończyło wielu późniejszych kolejarzy. Nauka odbywała się też w Żeńskiej Szkole Rękodzielniczej Polskiej Macierzy Szkolnej, której uczennice nazywano żartobliwie „szpulkami”. Taką nazwę przytaczam na podstawie posiadanego świadectwa szkolnego, wydanego za rok szkolny od 20.08.1934 do 15.06.1935, nazwanego „Wykazem Postępów”. Wynika z niego, że istniał podział przedmiotów nauczania na specjalne i ogólnokształcące. Do specjalnych przedmiotów zaliczano praktyczną naukę zawodu (krawiec, bieliźniarz), rysunek odręczny i geometryczny, towaroznawstwo, rachunkowość i korespondencję. Z przedmiotów ogólnokształcących na wspomnianym świadectwie były wymienione: religia, język polski, historia Polski, nauka obywatelstwa, geografia, arytmetyka, higiena, gimnastyka, śpiew, pilność i porządek. Jednym z nauczycieli była pani Eugenia Wierzchowska. Podpis przełożonej szkoły jest nieczytelny. Rozwinięto też działalność liceum pedagogiczne.

Młodzież ze Stacji i okolic była zmuszona chodzić do szkół w mieście pieszo albo korzystać z roweru. Nie było jeszcze uruchomionej komunikacji autobusowej. Do „leszczyniaka” (bo tak nazywaliśmy potocznie Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego) jeździliśmy grupowo, spotykając się w zbiorczym punkcie na szosie, u wylotu dróg ze wsi Kaczyny Stara Wieś oraz Wypychy. Potem kolej na prośbę kolejarzy uruchomiła specjalny pociąg dla młodzieży dojeżdżającej do szkół w mieście. Był to jeden wagon, którym ze Stacji parowóz dowoził, przez drewniany wtedy most kolejowy na Narwi, do Stacji Grabowo. Tam przesiadaliśmy się do czekającej kolejki wąskotorowej, która dowoziła nas do miasta. Wsiadaliśmy na zakręcie w okolicy Fortów Bema, bo tam była stacja tej kolejki, kursującej wtedy na Kurpie – do Myszyńca i dalej, na przykład do Pup – późniejszego Spychowa. Od kolejki dalsza droga do „leszczyniaka” prowadziła przez drewniany most, wychodzący na obecny plac Bema.

Pierwsze lata nauki w „leszczyniaku” były ciężkie. Rowery zostawialiśmy w piwnicy szkoły. Zimą sale lekcyjne były ogrzewane piecami, tzw. trociniakami. Były to beczki z blachy cynkowej, do których wsypywano ubite miałkie trociny. Po podpaleniu trocin, beczki te były przykrywane specjalnymi przykrywkami. Trociny żarząc się, ogrzewały taką beczkę a rurą były odprowadzane spaliny. W budynku szkolnym nie było toalet. Potrzeby fizjologiczne załatwiano w stojącym na placu za szkołą baraku. Teren szkolny zajęty był zwalami kostki granitowej, którą Niemcy zwieźli z myślą o realizacji budowy trasy prowadzącej na Stację do dworca kolejowego. Pierwsze odcinki tej trasy, wyłożonej taką kostką, zostały zarysowane od strony miasta oraz od strony Stacji, *vis-à-vis* dworca kolejowego, obok wybudowanych przez Niemców budynków mieszkalnych. Wspomniane kostki granitowe przed wejściem do budynku szkolnego przrzucaliśmy na boki, by zrobić przejście na boisko szkolne. Prace te wykonywaliśmy pod nadzorem pana Wacława Kołakowskiego, nauczyciela prac technicznych i rysun-

ków, który prowadził też bibliotekę szkolną. Młodzież nazywała Go „Wacusiem”. Był to poczciwy, solidny człowiek i pedagog – wychowawca.

Ze wzruszeniem wspominam uczących mnie pedagogów (nie nauczycieli, bo to za mało) jak pan Drabicki, uczący biologii, zoologii, botaniki. Chodząca skromność połączona z głęboką wiedzą i osobistą kulturą. Program nauczania danego przedmiotu miał dokładnie rozpisany w dzienniku klasowym. Do każdej lekcji był perfekcyjnie przygotowany. Nie nosił podręczników. Całą wiedzę miał w głowie. Pięknie rysował schematy organizmów żywych i opisywał na tablicy. Do dziś mam przed oczami opisany rysunek „pantofelka”.

Ze wzruszeniem i wdzięcznością wspominam polonistów, pana Majewskiego i Jego porywające recytacje poezji oraz panią Zofię Rogalewicz, a także nieodżałowaną naszą „mamuśkę”, wieloletnią wychowawcę klasy, nauczycielkę języka francuskiego, panią Janinę Błońską. Absolwentka Sorbony uczyła już mojego śp. ojca – Jana Mierzejewskiego i po latach mnie. Wspominam też wykładowcę fizyki i chemii, pana Jana Kruszewskiego i panią Kostębinę, uczącą geologii. Dyrektorem był wówczas pan Henryk Wierzchowski, uczący historii. Był on kolegą ze studiów mojego śp. ojca. Razem kończyli historię na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Pamiętam jego interesujące lekcje urozmaicane rysowanymi na tablicy schematami. Dotyczyło to m.in. Polski Dzielnicowej – owoc decyzji Bolesława Krzywoustego. Gdy po latach zaliczałem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim kolokwium z tego okresu dziejów Polski, naszkicowałem egzaminującemu docentowi kilka tych schematów. Widząc to, ze zdziwieniem zapytał „kto pana tego uczył. To przecież historyczna szkoła wileńska”.

W mieście powołano do życia ekspozyturę Państwowej Komunikacji Samochodowej i uruchomiono kursy autobusów z miasta do Stacji. Kasy biletowe i postój autobusów mieściły się w narożnym budynku przy obecnym placu Bema, vis-à-vis urzędu pocztowego.

Chcąc zachować dla potomnych pamięć o życiu braci kolejar-
skiej, ich pracy ciężkiej i odpowiedzialnej w przysłowiowy świątek
i piątek, w dzień i w nocy (jak przypadł dyżur) – konieczne jest
podkreślenie przywiązania i umiłowania przez tych ludzi wykony-
wanej pracy.

Mój Dziadek traktował parowóz, którym jeździł, jak własne
dziecko. Był przywiązany do tej maszyny. Troszczył się o nią i taką
postawę wpajał podlegającemu pomocnikowi maszynisty. Załogi
parowozowe (maszynista z pomocnikiem) otrzymywały z maga-
zynu tzw. końce. Były to odpady z fabryk włókienniczych, czyli
splątane nici ze ścinkami materiału. Tymi „końcami” wycierano
ręce i parowóz, by lśnił.

Początkowo w latarniach parowozu były lampy naftowe. Czysz-
czono zatem tarcze odblaskowe, by lepiej oświetlały drogę. Lampy
naftowe zostały zastąpione karbidówkami tak samo jak latarki
konduktorów. Potem weszły w życie lampy elektryczne oświetla-
ne prądem z akumulatorów oraz prądnicy. Parowozy w następnej
kolejności były zastępowane motowozami poruszanymi silnikami
na ropę, a te zastąpione zostały potem elektrowozami.

Mało kto pamięta, jakimi jeżdżono wagonami osobowymi.
Zmieniały się ich konstrukcyjne rozwiązania. Były to wagony małe
kubaturowo. Do jednych z nich, do każdego przedziału wchodziło
się drzwiami w bocznych ścianach wagonu. Konduktorzy, kon-
trolując posiadanie biletów, podczas jazdy pociągu przechodzili
z przedziału do przedziału na zewnątrz wagonu, po zamontowanej
w tym celu wzdłuż wagonu półce.

Do innych wagonów, małych kubaturowo, wchodziło się na
pomosty umieszczone na szczytach wagonu. Wzdłuż takiego wagonu
prowadziło przejście. W jednych z nich przedziały były zamykane
drzwiami, do których wchodziło się z korytarza. W innych nie
było zamykanych przedziałów. Wzdłuż wagonu było przejście.
Z wagonu do wagonu można było przejść po metalowych klapach
nakładanych od pomostu jednego do pomostu drugiego wagonu

między zderzakami. Ostatnim, skrótowo przedstawiając, był wagon typu pulmanowskiego (od nazwiska amerykańskiego konstruktora Pullmana). Był to wagon długi, o dużej kubaturze i liczbie miejsc do przewożenia pasażerów, z przejściem wewnętrznym. Przejście z wagonu do wagonu było już osłonięte tzw. harmonią. Po wojnie wagony posiadały oświetlenie gazowe, a następnie elektryczne. Konduktor chodził z przedziału do przedziału, otwierał klosz lampy i zapalał tzw. koszulkę, która pod wpływem gazowego płomyka rozżarzała się wydając światło (odblask).

Jak podkreślałem na wstępie, mój Dziadek był w swojej dziedzinie fachowcem – praktykiem. Znał parowóz jak przysłowiową własną kieszeń. Przed przejściem na emeryturę nie był wyznaczany już przez dyspozytora w dalekie wyjazdy. Jeździł zatem w obrębie Stacji, wykonując tzw. manewry. Zespół manewrowy (zwrotniczy, spinacz wagonów) był zadowolony, gdy pracował na tej samej zmianie z Dziadkiem. Dziadek podobno bardzo dobrze, z wyczuciem, robił „szarpańca” i delikatnie dostawiał wagony do stojącego składu pociągu. „Szarpaniec” polegał na tym, że parowóz pchał przed sobą sznur wagonów. Kilka z nich na przedzie było rozczepionych. Parowóz rozpędzał się przed górką rozrządową (tory prowadziły na wzniesienie) i nagle hamował. Rozpędzone wagony wjeżdżały na górkę i zjeżdżały z niej. Na dole była zwrotnica. Przy niej stał zwrotniczy i przekładając zwrotnicę, kierował zjeżdżający wagon na odpowiedni tor. W ten sposób formowano składy pociągów na odpowiednie trasy, np. do Warszawy, Olsztyna, Białegostoku itd. Parowóz manewrowy dostawiał, do stojących przy peronie wagonów osobowych, wagon pocztowy i bagażowy. Dziadek czynił to z wyczuciem – tak, że siedzący w wagonach pasażerowie nie odczuwali wstrząsów.

Dworzec kolejowy na Stacji był miejscem spotkań towarzyskich. Tu na perony odprowadzano odjeżdżających z Ostrołęki. Tu witano przyjeżdżających. Szczególnym powodzeniem cieszył się pociąg pospieszny do Warszawy i przyjeżdżający ze Stolicy. Utaął

się też zwyczaj wychodzenia na dworzec, by wysłać list. Przesyłki wrzucano do wagonu pocztowego przez specjalne do tego wycięcie w ścianie tego wagonu znajdującego się bezpośrednio za parowozem (lokomotywą). W wagonie tym jechał pracownik pocztowy, który wrzucane przesyłki stemplował, segregował i przekazywał na stacjach podczas postoju pociągu oczekującemu pracownikowi poczty. Dotyczyło to również paczek pocztowych. Reszta jechała do stacji końcowej. W następnym, pocztowym, wagonie bagażowym pracownicy zajmowali się przyjmowaniem i wydawaniem bagażu o większych gabarytach.

W pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej spotkania młodzieży odbywały się na dworcu. Było to „przyjmowanie” i „odprawianie” pociągów, co należało do jedynych rozrywek. Po oddaniu do użytku nowego budynku dworca, miejscem spotkań była uruchomiona świetlica dworcowa. Tam można było przejrzeć gazety i zagrać w szachy lub warcaby. Potem władze dworca zaczęły utrudniać przebywanie w świetlicy, ponieważ zajmowaliśmy miejsca podróznym.

W tych czasach bezpośrednio powojennych, z braku rozrywek, organizowaliśmy je we własnym zakresie. Należały do nich spotkania w mieszkaniach koleżanek. Najczęstszym miejscem takich spotkań, gdzie czuliśmy się dobrze, było mieszkanie Basi Brzezińskiej, u państwa Bociąńskich i u Krysi Komudówny. Od czasu do czasu organizowaliśmy prywatki, czyli potańcówki. Kolega śp. Zbyszek Leśnarowski grał na akordeonie. Mama moja, pozwalając na taką imprezę u siebie w domu, zawiadamiała zawsze o tym dyrektora liceum, pana Henryka Wierzchowskiego, który potem zwolnił ją z tego obowiązku – mama była członkiem Komitetu Rodzicielskiego.

Pamiętam, jakim wydarzeniem była możliwość słuchania transmisji meczów piłkarskich słynnej wówczas złotej reprezentacji Węgier z jej kapitanem Ferencem Puskasem. Rodzice kolegów – państwo Złotkowscy – mieli wówczas radioodbiornik. Wystawiali go w okno, a my słuchaliśmy transmisji na podwórku.

Robiliśmy też wyprawy do koleżanek mieszkających w mieście. Od czasu do czasu korzystaliśmy z komunikacji systemem kombinowanym – pociągiem. W tych czasach most kolejowy na Narwi w Grabowie był drewniany. Pociągi przed wjazdem na most ograniczały prędkość. Jadąc takim pociągiem z Ostrołęki w kierunku Olsztyna, po zmniejszeniu przez niego prędkości, wyskakiwaliśmy przed mostem i stąd przez Pomian było blisko do miasta. Zdarzyło się niekiedy tak, że znajomy maszynista, widząc nas, maksymalnie zmniejszał szybkość przed wjazdem na most. Czasem w ten sposób wracaliśmy z kolegami ze szkoły do domu na Stację, gdy ostatnie lekcje zostały odwołane i długo trzeba byłoby czekać na powrót kolejką do Grabowa i potem pociągiem specjalnym na Stację. Zналиśmy godziny przejazdu pociągów. Siedzieliśmy ukryci przy wejściu na most i gdy pociąg wjeżdżał na most od strony Grabowa, wbiegaliśmy też na most, wskakując do pociągu i za moment byliśmy na Stacji Ostrołęka. Sposób takiego podróżowania nie trwał długo – do zamachu na wysokiej rangi wojskowego radzieckiego, jadącego pociągiem, do którego wskoczyli na moście w Grabowie zamachowcy. Od tego dnia most był silnie strzeżony.

Zaraz po zakończeniu wojny, przez szereg lat Ostrołęka miała bezpośrednio (bez przesiadki) połączenie kolejowe z Warszawą przez Małkinię. Krótsza bezpośrednia podróż przez Wyszaków była niemożliwa, ponieważ most kolejowy na Bugu w Wyszakowie był zniszczony. Tak było jeszcze w 1956 roku. Podróż odbywała się wahadłowo. Pociągi z Warszawy Wileńskiej dojeżdżały do stacji Rybienko nad Bugiem i stamtąd wozacy przewozili podróżnych przez most drogowy w Wyszakowie na dworzec do czekającego pociągu kursującego między Ostrołęką a Wyszakowem.

Zycie mojego śp. Dziadka Antoniego świadczy o miłości i szacunku do wykonywanego zawodu. Dbał o parowóz. Traktował go z troską jak o własne dziecko. Poznawał swój parowóz po dźwięku jego gwizdka. Gdy przeszedł na emeryturę, siadywał na stołeczku przed domem na ulicy i obserwował pociągi. Gdy usłyszał gwizdek

swojego parowozu, płakał i ze wzruszeniem mówił „patrz, to mój Ty-2” (numer parowozu). Dziadzio znał maszynę wprost na wylot. Bolało go, gdy tuż przed przejściem w zawodowy stan spoczynku, nowy naczelnik działu mechanicznego, absolwent politechniki, nie doceniał głębokiej wiedzy praktycznej Dziadka, wierząc w swój dyplom inżyniera. Pamiętam, jak pewnego razu Dziadek odprowadzał mnie na dworzec do pociągu. Jechałem do Warszawy na uczelnię. Idąc wzdłuż torów kolejowych, Dziadek zastanawiał się, dlaczego nie ma przypiętego parowozu do stojących przy peronie wagonów. Nagle wskazał na stojący przy parowozowni „swój” parowóz, który wrócił po generalnym remoncie. Przy maszynie kręcili się zdenerwowani mechanicy z naczelnikiem na czele. Widać było ich bezradność. Gdy mijaliśmy ich, nagle jeden z grupy (ale nie pan naczelnik) zwrócił się do Dziadka: „Panie Antosiu, co to może być, maszyna po remoncie jest niesprawna”. Dziadek zawahał się, ale podszedł do maszyny, zapytał maszynistę i mechaników o szczegóły. Wszedł do kabiny parowozu, poruszył to tu, to tam. Polecił mechanikowi przynieść odpowiednie narzędzia „tu poluzować, tam dokręcić” i w efekcie parowóz stał się sprawny do drogi. Obecni zaczęli klaskać i dziękować za wybawienie z kłopotu – z wyjątkiem pana naczelnika – zadufanego w moc uczelnianego dyplomu. Sądzę jednak, że otrzymał właściwą lekcję na dalszą drogę zawodową.

Warszawa, czerwiec 2007 rok



ZWIĄZKI RODZINY OSTASZEWSKICH Z OSTROŁĘKĄ

Rodzina Ostaszewskich wzięła nazwę od wsi Ostaszewo Wielkie na ziemi ciechanowskiej. W początkach XV wieku rozdzieliła się na kilka linii, które przesiedliły się na Litwę, Ruś Czerwoną, a nawet Podole, Wołyń oraz ziemię sądecką i krakowską.

Rodzina ta bardzo liczna wydała też licznych wysokich urzędników ziemskich, rycerzy uczestniczących w rozmaitych wojnach oraz duchownych. Szlachectwo swoje i herb „Ostoja” uzyskała w wojnie z Turkami już w XI wieku, co zostało udowodnione i wylegitymowane w Królestwie Polskim według zapisów historycznych rodowych w Heroldzie Królestwa Polskiego w Warszawie.

Dziadek naszego pokolenia, Jan, żył w latach 1852–1915. Ożenił się z Rozalią Rawą, córką właściciela folwarku Bagienice – Tryłogi. Posiadał kilka wsi, razem cztery włóki ziemi i był też ławnikiem sądowym. Dziećmi Jana i Rozalii byli: Bolesław, Władysław, Stefan, Czesław, Irena, Alina i Julian.

Syn, Bolesław Ostaszewski osiadł na gospodarstwie. Ożeniony z Emilią Grabowską (1892–1929) pozostawił po sobie pięcioro dzieci: Jana, Henryka, Romualda, Teresę i Lucynę. Z nich tylko Teresa wyszła za mąż za Tadeusza Olkowskiego i jako ostatnia z domu Ostaszewska do dziś pozostaje na ziemi naszych przodków.

Najstarszy wnuk Bolesława – Ryszard, był absolwentem Politechniki Warszawskiej. Uzyskał tytuł magistra – inżyniera. Dzieci Jana i Rozalii Ostaszewskich – Władysław (1876–1961), Stefan (1891–1981), Czesława (1897–1964) i Julian (1894–1978) prze-

niosły się do Ostrołęki. Syn Władysław ożenił się z Czesławą Zielińską. Pełnił funkcję starszego asesora PKP na Stacji Ostrołęka. Miał troje dzieci: Ryszarda, Janinę i Jadwigę (potem z męża Zimnoch). Władysław był cenionym pracownikiem kolei. Pracował 42 lata. W 1923 roku rozbudował dom w Ostrołęce przy ulicy 11 Listopada i tu na stałe osiedlił się. Działał w Akcji Katolickiej. Syn Władysława – Ryszard (1916–1996) – to pułkownik i doktor nauk medycznych. W latach okupacji hitlerowskiej był więźniem obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen. Po wojnie pełnił funkcję dyrektora szpitala w Ostrołęce i organizował służbę medyczną na terenie Ostrołęki, a następnie został ordynatorem chirurgiem w Centralnym Szpitalu Wojskowym w Warszawie.

Córka Władysława Ostaszewskiego, Janina (1918), była historykiem. W okresie okupacji była więziona w obozach koncentracyjnych w Ravensbrück i Buchenwaldzie – Komando Magdeburg. Ocalona, w powojennej Polsce pracowała jako bibliotekarz szkolny w Liceum Pedagogicznym i Szkole Ćwiczeń, a następnie w Technikum Budowlanym i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Ostrołęce.

Druga córka Władysława, Jadwiga (1921), wielki społecznik, drogistka, radna w latach 1978–1983 i wieloletni ławnik w Sądzie Okręgowym w Ostrołęce. Najstarszy wnuk Władysława, Włodzimierz (1951), był absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Uzyskał stopień doktora w dziedzinie chemii.

Syn Rozalii i Jana Ostaszewskich, Stefan, ożeniony z Jadwigą Rawą – technik budowlany – pełnił funkcję mechanika Oddziału Drogowego Ostrołęka. Był budowniczym dworca kolejowego na Stacji Ostrołęka. Wspólnie z inżynierem Niskim budowali most na Narwi. Stefan był właścicielem domu przy ulicy 11 Listopada, zburzonego przez władze miasta.

Córka Jana i Rozalii, Irena, zamieszkała w Warszawie. Córka Alina, z męża Skupińska, w czasie powstania warszawskiego była sanitariuszką. Potem po wojnie, pracowała jako lekarz medycyny w Ostrołęce.

Kolejna córka, Czesława, wyszła za mąż za Feliksa Napiórkowskiego – maszynistę PKP, który w czasie okupacji hitlerowskiej konspiracyjnie przewoził, zagrożonych przez Niemców ostrołęczan, na Litwę.

Syn Jana i Rozalii, Julian, wyemigrował do USA, uciekając przed wieloletnią służbą wojskową w wojsku rosyjskim. Po powrocie do kraju ożenił się z Jadwigą Stachańską. Dzieci z tego małżeństwa – Witold, Karol i Regina – nie żyją.

Kolejny syn Ostaszewskich, Julian, prowadził sklep żelazny. Pobudował dwa domy przy ulicy 11 Listopada w Ostrołęce. Pełnił funkcję burmistrza Ostrołęki w latach 1931–1933 i komisarycznego w roku 1939. Ostrzeżony przed niebezpieczeństwem ze strony Niemców, uciekł do Warszawy, gdzie zajmował się handlem. Stał się głównym dostawcą mąki dla żołnierzy AK. Został jednak wywieziony z synami do Berlina na przymusowe roboty. Po szczęśliwym powrocie do Ostrołęki prowadził sklep z farbami. Pełnił funkcję honorowego członka Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrołęce.

Najmłodszy wnuk Juliana, Paweł, był absolwentem Technikum Samochodowego i został mechanikiem samochodowym w Ostrołęce.

Tyle wspomnień o naszej rodzinie Ostaszewskich. Ważnym przeżyciem dla całej rodziny był zjazd rodzinny w dniach 19–20 maja 1984 roku. Celem zjazdu było utrzymanie i zacieśnienie łączących nas więzi oraz poznanie wzajemne, szczególnie młodszych pokoleń. Zjazd rozpoczął się od uczestnictwa we Mszy św. w kościele w Krasnosielcu, do budowy którego tak wiele przyczynili się członkowie tej rodziny. Następnie dokonano złożenia wieńców i zapalenia zniczy na grobie naszych przodków na miejscowym cmentarzu w Krasnosielcu. Grób ten należy do zabytków sakralnych.



ZWIĄZKI FAMILII KRUKOWSKICH Z OSTROŁĘKĄ

Spróbuję tu przedstawić związki naszej rodziny – Krukowskich – z Ostrołęką nad Narwią. Nasza rodzina składa się z trzynastu osób. Losy każdej z tych osób różnią się od siebie, jednak wydaje się prostsze przedstawienie losów rodziny w sposób ogólny.

Na ostrołęckim cmentarzu znajduje się grób rodzinny, w którym m.in. spoczywają dziadek Franciszek Krukowski i babcia Joanna.

Nasi rodzice Franciszek i Aleksandra (z domu Doliwa) Krukowscy po powrocie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zamieszkali w Siedliskach – Łęg Przedmiejski u mojej babki ojczywej Joanny Białobrzeskiej. Było to w roku 1920. W 1927 (?) roku w Siedliskach zmarła moja dwuletnia siostra Janina, która została pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Ostrołęce.

W 1931 roku ojciec kupił dom przy ulicy gen. Kickiego nr 11 od pana Jezierskiego i w tym samym roku przeniósł się z rodziną do Ostrołęki. Wówczas nasza rodzina składała się z następujących osób: ojciec Franciszek, matka Aleksandra i dzieci: Leokadia, Zofia, Raymond, Helena, Julianna, Edward i Alina.

Ojciec z synem Raymondem pracowali w melioracji. Matka zajmowała się domem i ogrodem. Moje rodzeństwo uczęszczało do Szkoły Powszechnej im. Stanisława Jachowicza.

Na początku września 1939 roku uciekaliśmy przed Niemcami do Związku Radzieckiego. W Plewkach pod Wysokiem Mazowieckiem przejęli nas Niemcy. Wróciliśmy do Ostrołęki już z powiększoną wcześniej rodziną o brata Mariana i mnie – Wacława.

Obydwaj – Marian i ja – urodziliśmy się w Ostrołęce. Później, bo w marcu 1940 roku, przyszedł na świat jeszcze jeden ostrołęczanin w naszej rodzinie – Hieronim.

W styczniu 1940 roku do przymusowej pracy w Prusach Wschodnich wyznaczeni zostali – ojciec Franciszek, siostry moje – Leokadia, Helena i Julianna oraz brat Raymond. Ojcu udało się uciec i wrócił do domu już po trzech miesiącach. Pozostali pracowali aż do wyzwolenia ich przez Armię Czerwoną w marcu 1945 roku.

Jednak nie było nam pisane żyć spokojnie przez kolejne lata okupacji w Ostrołęce. Brat mój, Edward, tak zapamiętał i zapisał dalsze okupacyjne losy rodziny.

Pewnej nocy nad ranem, w grudniu 1940 roku zastukało do nas dwóch funkcjonariuszy okupanta niemieckiego – żandarm w zielonym i policjant kryminalny w granatowym mundurze. Kazali w kilka lub kilkanaście minut ubrać się i spakować rzeczy możliwe do zabrania. Żandarm kazał nam zabrać duży blaszany talerz, który stał się naszym jedynym naczyniem stołowym w okresie wysiedlenia. Z tego talerza korzystaliśmy w siedmioro – rodzice, Edward, Alina, Marian, ja – Wacław i Hieronim.

Z tobołkami na plecach zaprowadzono nas do kościoła farnego, a gdy już kościół wypełnił się przesiedleńcami, na stopnie ołtarza wszedł gestapowiec i ironicznie, w języku polskim, zwrócił się do spędzonych ludzi słowami: „jo – czemu nie śpiewata – przepuść Panie, przepuść ludowi swojemu?”.

Załadowano wszystkich (kilkadziesiąt czy kilkaset – nie pamiętam) na samochody ciężarowe i kolumna ruszyła w nieznanym kierunku. Zawieziono nas do obozu koncentracyjnego w Działdowie, gdzie zobaczyłem wielu więźniów głodzonych i bitych. Kiedy któryś z więzionych próbował z niesionych przez współwięźniów zlewek porwać coś do jedzenia, był bity kolbami karabinów przez esesmanów. Głód jednak był większy od strachu.

Naszą rodzinę opisano, wręczono jakieś nieznaczące kwoty w złotych okupacyjnych, zabierając wcześniej marki niemieckie

i kosztowności. Ulokowano nas w specjalnym składzie pociągu w wagonach osobowych trzeciej klasy i zawieziono do Krakowa. Tam spotkałem się z nieludzkim traktowaniem Żydów. Pędzono ich biegiem. Starsi i słabsi padali, a kiedy młodszy próbowali ich podnosić, obrywali od Niemców kolbami karabinów.

Z Krakowa rozwieziono nas podwodami po okolicznych wsiach i miasteczkach. Wylądowaliśmy w Kunicach, tylko siostra, Zosia Gałązkowa z rodziną, znalazła się w Wieliczce. Po dwóch tygodniach wrócili do Ostrołęki. 1 stycznia 1941 roku Zosia zmarła. Jest pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Ostrołęce.

W Kunicach najpierw zamieszkaliśmy u pani Wiktorii Dybłowej przez dwa tygodnie. Do lipca 1942 roku mieszkaliśmy u Żyda Dawida Kajnera (Adam – syn Kajnera zginął w Oświęcimiu, Dawid z żoną Eleonorą i synem Leonem zostali rozstrzelani w Myślenicach).

Ja, wiosną 1941 roku, poszedłem paść krowy u państwa Dziewońskich i tam zacząłem chodzić do czwartej klasy Szkoły Podstawowej, gdyż w Kunicach była tylko trzyklasowa szkoła.

W lipcu 1942 roku udało nam się przez zieloną granicę (pod Goworowem) wrócić w rodzinne strony. Zamieszkaliśmy w Siedliskach. W naszym domu w Ostrołęce mieszkała rodzina siostry Zosi – Gałązkowie.

Ja (Wacław) jako najstarszy z okupacyjnego rodzeństwa, poszedłem w 1942 roku na służbę, jako pastuch, do państwa Piersów w Wielgim Lesie, a w 1943 roku do państwa Kosków na Książym Lesie. W 1944 roku już nie poszedłem na służbę. W dniu 18 stycznia 1945 roku wyzwolili nas Rosjanie w Jeglijowcu i już następnego dnia udaliśmy się do Ostrołęki. Ojciec podjął pracę przy regulacji Narwi, a następnie z Raymondem i Edwardem budował drewniany most na Narwi w Ostrołęce. Edward, Alina, Marian, Hieronim i ja – chodziliśmy do Szkoły Publicznej im. Stanisława Jachowicza w Ostrołęce.

Siostry – Helena i Julianna – zawarły związki małżeńskie. Brat Raymond przed wojną należał do Straży Ogniowej w Ostrołęce.

W maju 1947 roku wyjechał na stałe do USA. Zmarł w 1993 roku. Siostra Leokadia pozostała w Ostrołęce, a reszta naszej rodziny przeniosła się do Olsztyna w 1950 roku. Leokadia zmarła w 2003 roku i jest pochowana w Ostrołęce. Siostra Helena, zamężna z Józefem Maziec, miała dwie córki – Małgorzatę i Celinę. Wszyscy spoczywają w Jezioranach. Siostra Julianna, zamężna z Wacławem Walo, zmarła w 1979 roku. Oboje z mężem spoczywają na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie, a ich dzieci – córka Alicja Aleksandra i syn Alfred Mirosław – pochowani zostali na Cmentarzu Parafialnym w Ostrołęce. Siostra Alina, zamężna z Bytnerem, zmarła w 2003 roku. Ich dwoje dzieci – córka Barbara – została pochowana w Olsztynie, a syn Wiesław – w Dywitach, gdzie też spoczywa nasza matka – Aleksandra Krukowska, zmarła w 1958 roku i zmarły 1 lutego 1998 roku w stanie kawalerskim brat Hieronim. W 1999 roku zmarł też brat Marian. Brat Edward, który włączył się do opisanie losów rodziny, zmarł 29 czerwca 2008 roku w Dobrym Mieście. Pochowany został w Knopinie pod Dobrym Miastem. Grobem rodzinnym w Ostrołęce opiekuje się rodzina Pysków. Ja, czyli Wacław Krukowski, urodzony 7 września 1935 roku w Ostrołęce, od czerwca 1950 roku mieszkam w Olsztynie, przy ulicy Żeromskiego 15 m. 10. Podtrzymuję kontakty osobiste i korespondencyjne z kuzynami w Ostrołęce i okolicy, z przyjaciółmi z Ostrołęki. Ze Szkołą Podstawową nr 1 im. Stanisława Jachowicza w Ostrołęce również mam żywe kontakty.

Tak mniej więcej przedstawiają się naszej rodziny związki z pierwszą Małą Ojczyzną – Ostrołęką i okolicami.

Załączam rodzinne tableau do wspomnień

FAMILIA KRUKOWSKICH Z MAZOWSZA XIX-XXIW.

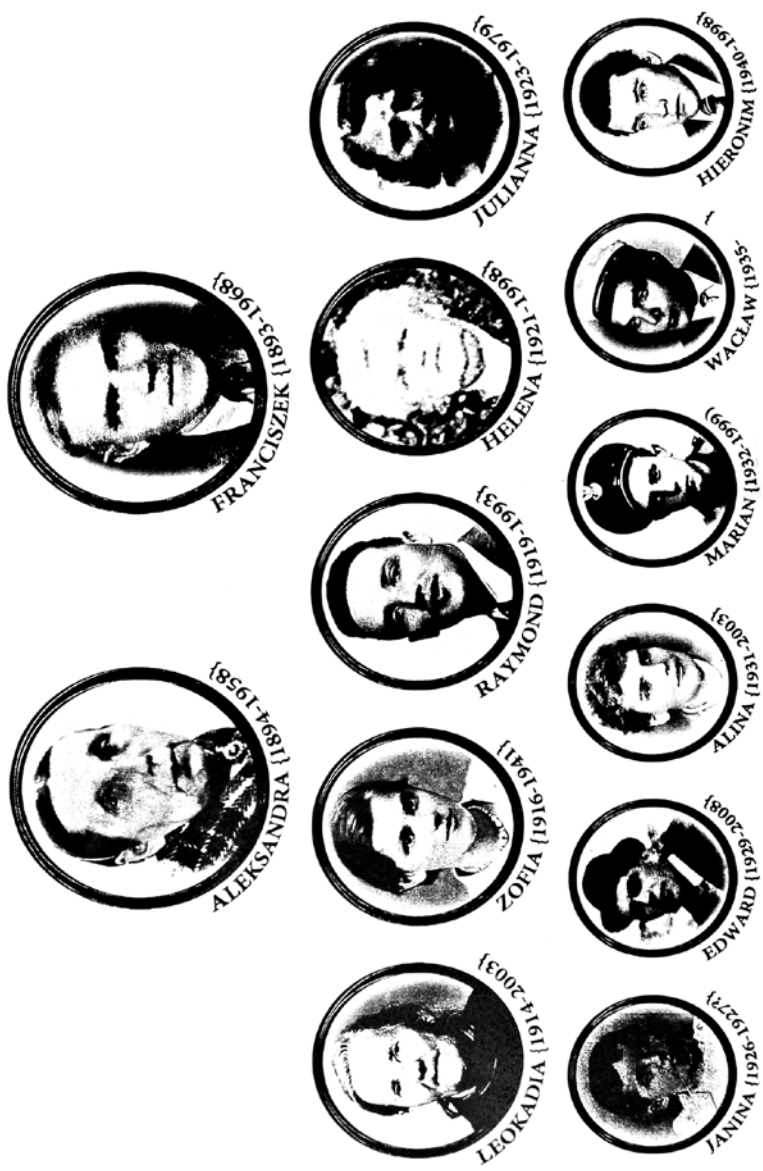


Tableau familii Krukowskich



RODZINA IGLIKOWSKICH W HISTORII NADLEŚNICTWA OSTROŁĘCKIEGO

Ignacy Iglíkowski urodził się 24 stycznia 1890 roku w Mieszczach koło Piotrkowa. Ukończył gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim, a następnie Wyższą Szkołę Lasową, we Lwowie. Początkowo był nadleśniczym w dobrach hrabiego Prószyńskiego w Pustomytach na Wołyniu, a potem nadleśniczym lasów państwowych w Białej Podlaskiej i w nadleśnictwie Jegiel pod Wyszkowem. Od 1928 roku pełnił funkcję nadleśniczego nadleśnictwa Ostrołęka z siedzibą w Grabowie, w widłach Narwi i Omulwi, nad rzeką. Przed wojną członek wielu stowarzyszeń w Ostrołęce, m.in. przewodniczący Koła Myśliwskiego. Brał żywy udział w życiu miasta. W czasie okupacji niemieckiej w 1940 roku, zagrożony aresztowaniem, w kwietniu ucieka przez "zieloną granicę" do Generalnej Guberni, gdzie początkowo jest adiunktem u nadleśniczego Staśkiewicza w nadleśnictwie Wiśniewo, osada w Pecynce pod Długosiodłem, następnie od 1942 roku leśniczym w leśnictwie Nagoszewka, należącym do nadleśnictwa Ostrów Mazowiecka. Był członkiem AK, obwód Ostrów Maz., ośrodek Długosiodło „Opocznik”. Po ustąpieniu Niemców w styczniu 1945 roku Ignacy wraca do Ostrołęki na stanowisko nadleśniczego. Organizuje od nowa struktury nadleśnictwa. Siedzibą nadleśnictwa (poprzednie zostało spalone we wrześniu 1939 roku) zostaje początkowo były tartak Białego na Łęczysku, następnie nadleśnictwo mieściło się w domu rejenta Dobrowolskiego, koło klasztoru, przy ulicy Gomulickiego. W 1947

roku Ignacy Iglkowski zostaje przeniesiony na stanowisko inspektora do Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach, gdzie pracuje do emerytury. Umiera 22 marca 1959 roku w Siedlcach. Pochowany został w Warszawie, na cmentarzu komunalnym w Wólce Węglowej, kwatera W VII – 2 grób 22.

J a n i n a I g l i k o w s k a – żona Ignacego – urodziła się 28 lutego 1896 roku w Krzemieńcu. Ukończyła gimnazjum w Łucku, następnie studiowała pianistykę w Konserwatorium Muzycznym w Kijowie. Wyszła za mąż za Ignacego w 1919 roku. Przed II wojną światową nie pracowała zawodowo, jako żona nadleśniczego zajmowała się domem i dziećmi. Uczestniczyła także w życiu miasta, zwłaszcza muzycznym, biorąc udział w koncertach amatorów, a także akompaniując przyjeżdżającym na występy do Ostrołęki muzykom – śpiewakom. Wojnę spędziła przy boku męża. Po wojnie w Ostrołęce udzielała prywatnych lekcji gry na fortepianie. Uczyło się u niej wiele dzieci i młodzieży, m.in. B. Chojnacki, H. Chojnacka, Leszek Nowosad i inni. Pracowała też jako nauczycielka języka francuskiego i rosyjskiego w szkołach zawodowych – krawieckiej, pod dyrekcją pani Wierzchowskiej oraz mechanicznej. W Siedlcach pracowała w Społecznym Ognisku Muzycznym jako nauczycielka gry na fortepianie. Po przejściu na emeryturę w 1960 roku, przeniosła się do córki do Warszawy, gdzie zmarła 16 lipca 1989 roku. Pochowana została przy mężu, Ignacym, na cmentarzu komunalnym w Wólce Węglowej, kwatera W VII – 2 grób 22.

J e r z y I g l i k o w s k i – syn Ignacego – urodził się 20 lipca 1921 roku w Jeglu koło Wyszkowa. Przed II wojną światową uczył się w Państwowym Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Pierwszy okres okupacji niemieckiej spędził w Warszawie i w okolicy Wyszkowa. Wiosną 1940 roku przyjechał na święta do rodziny w Ostrołęce. Tu został w nocy 5 kwietnia 1940 roku aresztowany zamiast nieobecnego w domu ojca, następnie z całą grupą ostrołęczan wywieziony do Działdowa, a stamtąd do Mauthausen-Gusen, gdzie zmarł 16 czerwca 1940 roku. Wykupione

od Niemców prochy zostały pochowane w 1940 roku na cmentarzu w Długosiodle pod Wyszkiem. Był jednym z pierwszych zmarłych w obozie, wywiezionych tam ostrołęczan. Miał 18 lat.

T e r e s a I g l i k o w s k a – córka Ignacego – urodziła się 31 października 1926 roku w Warszawie. Przed wojną uczyła się w Szkole Powszechnej w Ostrołęce – najpierw koło parku, potem w szkole przy ulicy zwanej „tramwaj”. Kierownikiem tej ostatniej był pan Józef Leonik. Uczyli ją nauczyciele: p.p. Wojciechowska – nauczanie początkowe, Tanianisowa – polonistka, Tanianis – gimnastyka, Kołakowski – roboty ręczne, Leonik – matematyka, Zagozdon i inni. Koledzy z jednej klasy to m.in. Maria Radomska, Anna Bednarska, Zofia Lendo, Tadeusz Frączak, Maria Drabicka. W 1939 Teresa roku ukończyła 6 klas Szkoły Powszechnej i zdała do Gimnazjum. Wojnę spędziła na wsi pod Długosiodłem, potem pod Ostrowią Mazowiecką z rodzicami. W czasie okupacji, by nie zostać wywiezioną na roboty do Niemiec, pracowała jako robotnica leśna przy żywicowaniu i przy sadzeniu drzew. Zajmowała się też gospodarstwem w leśniczówce. Po ustąpieniu Niemców w styczniu 1945 roku, została przyjęta do klasy II b Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Dyrektorem był prof. Radomski, nauczycielami: p.p. Majewski – polonista, Wierzchowski – historyk, Glinka – matematyk, Kruszewski – fizyk, Radomski – biolog, Błońska – język francuski. Koledzy z jednej klasy to: Halina Leonik, D. Sławcówna, Barbara Krak, Janina Romaniuk, Blanka Komorowska, Wojciech Samborski, Mirosław Piotrowski, Czesław Brodowski, Włodzimierz Wojnowski i inni. Klasa pracowała kursem przyśpieszonym. W 1947 roku Teresa została przyjęta na kurs wstępny Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1948 na polonistykę na wydziale humanistycznym tegoż uniwersytetu. Studia ukończyła w 1952 roku z tytułem magistra. Już od grudnia 1950 r., pracowała jako zastępca asystenta z Zakładzie Języka Polskiego kierowanym przez prof. W. Doroszewskiego. Potem, jako asystent w tymże zakładzie, prowadziła ćwiczenia z gramatyki historycznej języka polskiego.

W roku akademickim 1956–1957 pracowała jako wykładowca języka polskiego w Instytucie Języków Słowiańskich w Pekinie w Chinach. Po powrocie do kraju pracowała nadal na Uniwersytecie Warszawskim. W 1964 roku przeszła do pracy w Studium, później Instytucie Języka Polskiego dla cudzoziemców – „Polonicum” przy wydziale Polonistyki UW jako wykładowca, następnie jako starszy wykładowca. Co roku pełniła funkcję wykładowcy na kursach wakacyjnych dla pracowników naukowych i studentów slawistyki z krajów Europy, później także z USA. Parę lat wykładała na wakacyjnych kursach doszkalających nauczycieli języka polskiego z Litwy i Białorusi a także na kursach przygotowujących nauczycieli polskich do wyjazdu do pracy w ośrodkach byłego ZSRR, organizowanych przez Instytut Kształcenia Nauczycieli. Brała udział w układaniu wielu programów nauczania języka polskiego dla cudzoziemców. Jest autorką 6 podręczników do nauczania języka polskiego dla tej grupy. Na emeryturę przeszła w 1983 roku. Odznaczona medalem „Družba” Chińskiej Republiki Ludowej w 1957 roku, Złotym Krzyżem Zasługi PRL w 1974 r., Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 1984 r., Złotą Odznaką ZNP w 1978 roku.

N a d l e ś n i c t w o w O s t r o ł ę c e . Do września 1939 roku nadleśnictwo mieściło się w Grabowie, osada Omulew. Dom nadleśniczego stał nad Narwią, ogród dochodził do samej rzeki, a ziemia uprawna – deputat rolny należny leśniczemu, był w widłach Narwi i Omulwi. Nieco dalej, przy drodze do Grabowa stał budynek, w którym mieściło się biuro. Na parterze tego budynku było oprócz biura także mieszkanie sekretarza nadleśnictwa. Na piętrze znajdowały się 2 mieszkania dla pracowników kancelarii. Oba domy zostały spalone przez wojsko polskie we wrześniu 1939 roku, podczas przygotowania pola obstrzału dla obrony Narwi przed przejściem Niemców. Obsada nadleśnictwa przed II wojną światową, przed wrześniem 1939 roku: nadleśniczy – Ignacy Iglkowski (nadleśniczy w Ostrołęce od 1928 roku); sekretarz

nadleśnictwa – Bronisław Olszewski, poprzednio Bylica; urzędnicy kancelarii: pan Białkowski i pan Marian Kukuła; przez pewien czas pracownik terenowy brakarz – pan Łyżwa; leśniczowie: na lewym brzegu Narwi (tym, co Ostrołęka) – leśnictwo Borawe – leśniczy Zgliczyński, leśnictwo Kruszewo – leśniczy Rohoziński, – leśniczy Anger oraz dwa leśnictwa, w których leśniczymi byli pan Żbikowski i pan Sadownikow na prawym brzegu Narwi, w stronę Myszyńca – leśnictwo Łodziska.

Od stycznia 1945 roku nadleśnictwo na nowo zorganizowane przez nadleśniczego Ignacego Iglikowskiego mieściło się początkowo w dawnym tartaku Białego na Łęczysku, następnie biuro, mieszkanie nadleśniczego Iglikowskiego i sekretarza nadleśnictwa, pana Mleccki, mieściło się w domu rejenta Dobrowolskiego, koło klasztoru, przy ulicy Gomulickiego. Nadleśniczy Ignacy Iglikowski jak już było wcześniej wspomniane, został na jesieni 1947 roku przeniesiony na stanowisko inspektora do Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach.



WYRYWKOWA BIOGRAFIA RODU CHOROMAŃSKICH

Ja (Urszula Wanda Baran-Śmiełowska) urodziłam się w 1929 roku w Warszawie z matki Zofii z rodu Choromańskich i ojca Jana Barana – górala.

Moja mama, Zofia, urodziła się w Ostrołęce, gdzie dziadkowie – Maria ze Strzałkowskich wyszła za mąż za Karola Choromańskiego – mieli w Ostrołęce 3 domki, z których ocalał jeden, przy ulicy Łęczysk 11 (dawniej 22).

Mama, Zofia, miała 3 siostry: Walentynę, Natalię i Sabinę oraz brata Witolda, który wyemigrował do USA po I wojnie światowej. Przybrał tam nazwisko Herman. Witold miał 7 synów. Wszyscy zostali marynarzami. Wujek Witek po II wojnie światowej chciał mnie zabrać do USA, ponieważ byłam sierotą. Rodzice oboje zmarli, mając po 46 lat, w czasie wojny (1943 i 1944) w Rembertowie i tam są pochowani.

Wracam wspomnieniami do lat wcześniejszych.

Moja mama – ostrołęczanka – wyszła za mąż za ówczesnego żandarma, przebywającego służbowo w Ostrołęce w 1925 roku. Na życzenie mamy ojciec zmienił pracę. Został szefem kompanii w CWP w Rembertowie. Tam urodziłam się ja i mój brat – Leszek.

Nasza babcia Maria i dziadek Karol Choromańscy zmarli oboje w połowie lat trzydziestych. Dziadek był budowniczym mostów na Bugu i Narwi. Dziadkowie są pochowani w Ostrołęce w grobowcu rodu Choromańskich. Obecnie grobowcem tym opiekuje się pani Teresa Glinka-Saniewska, która za zgodą księdza proboszcza fary,

jest właścicielką tego miejsca pochówku członków rodu Choromańskich.

Ja, Urszula Wanda Baran-Śmiełowska uczyłam się w Rembertowie, także na tajnych kompletach. Po wojnie jako sierota, przyjechałam (będąc w drugiej klasie gimnazjum) w 1945 roku do ciotki Walentyny, do Ostrołęki i tu ukończyłam Gimnazjum im. króla Stanisława Leszczyńskiego. Pani profesor, Zofia Rogalewicz, koniecznie chciała mnie widzieć jako studentkę polonistyki. Ta wspaniała pani nie wiedziała, że nikt z rodziny nie chciał się ofiarować, aby mi pomóc materialnie w czasie studiów. Wyjechałam do Gdańska, gdzie bezpłatnie zamieszkałam w internacie z bardzo skromnym wyżywieniem i tam ukończyłam 3-letnie Studium Położniczo-Pielęgniarskie z pierwszą lokatą. W nagrodę zostałam nauczycielką w tym Studium.

Brat mój, Leszek, z pomocą stryja Witka, ukończył Politechnikę Gdańską.

Wysłałam za mąż za lekarza, który przez ponad 40 lat był wykładowcą w Akademii Medycznej, a później ordynatorem w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku. Urodziłam córkę Anielę Zofię. Mam troje wnucząt.

Zamieszczam kilka rodzinnych fotografii. Niestety, czego bardzo żałuję, zginęło mi zdjęcie dziadka Karola w kontuszu.

Przedstawiłam tylko to, co pamiętam o rodzinie, czego dowiedziałam się w dzieciństwie od swojej mamy – Zofii – z rodu Choromańskich.



Wczesne lata trzydzieste. Od lewej moja mama Zofia, dalej ja, jako trzylatka, babcia Maria Choromańska, nad nią mój brat Leszek i między mamą a Leszkiem ciocia Walentyna u której wychowywałam się w Ostrołęce po śmierci rodziców



Rok 1924. Moja mama Zofia z Choromańskich Baran i jej siostra Natalia Olesińska. Cała jej rodzina bardzo liczna jest w Szydłowcu koło Radomia



Dom, ostatni z trzech domków dziadków, Marii i Karola Choromańskich.
Kiedyś Ostrołęka, Łęczysk 22, obecnie Łęczysk 11



Urszula Baran-Śmielewska. Klif Orłowski, lata siedemdziesiąte



Drzewo genealogiczne naszych kobiet: mój portret namalowany przez absolwenta Sorbony – Ignacego Klukowskiego, pt. „Dama z kwiatem”, drugi – córka Aniela Zofia, trzeci – wnuczka Agnieszka Zofia. W dole *pater familie* dr Bogdan Śmiełowski



Urszula Baran-Śmiełowska w mieszkaniu własnym na tle zegarów odziedziczonych po dziadkach



Urszula Baran-Śmiełowska
w otoczeniu cennych staroci,
lata osiemdziesiąte, Gdańsk,
ulica Waryńskiego



Nasze wnuczka: Adam, Agnieszka
Aleksander, lata dziewięćdziesiąte



Ratusz Miejski. Uroczystości w Sopocie w 2001 roku. Od lewej Zbigniew Kuźmiński,
reżyser m.in. „Nad Niemnem”, dalej prezydent Sopotu, T. Cejrowska i jej mąż, tenor
Opery Bałtyckiej, dr laryngolog Stefan Cejrowski i Urszula Wanda Śmiełowska



RODZINA PATOKÓW I ŻEBROWSKICH W ŻYCIU OSTROŁĘKI

Chciałabym, na ile to możliwe, przybliżyć sobie i innym rodzinne wspomnienia ostrołęckie. Większość osób, których sylwetki postaram się przedstawić, już nie żyje. Najstarszą znaną mi osobiście była moja babcia. Tylko ona pamiętała trochę czasy przed pierwszej wojny światowej. Późniejsze okrucieństwa wspomnień przekazały mi jej córki. Nazwy ostrołęckich ulic i placów, a także numery budynków które wymienię, są współczesne.

Moja babcia, Janina Żebrowska (1902–1990), spędziła w Ostrołęce całe życie, nie licząc kilku lat w Brańsku. Jej ojciec, Szczepan Patoka (1865–1920), był zawodowym kelnerem. Do pierwszej wojny światowej prowadził własną restaurację, która znajdowała się przy placu gen. J. Bema, w środkowej kamienicy na południowej pierzei. Jednym z dań podawanych w restauracji były śledzie w cieście. Wśród rodzinnych pamiątek zachował się widelec, którym przewracane były śledzie na patelni podczas smażenia. Przetrwiał też ozdobny kufel, choć już bez uchwytu.

W 1914 r. Szczepan Patoka nieoczekiwanie i dość spektakularnie wpisał się w historię Narwi. Otóż pewnego dnia, podczas połowu ryb, wykrył on w korycie rzeki drewniane czółno – dłu-bankę. Świadkiem zdarzenia był jego syn Zygmunt. Znalezisko miało trzynaście metrów długości i okazało się średniowiecznym zabytkiem. Wywieziono je do Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Spłonęło w 1939 r., jak podaje Z. Niedziałkowska w książce

Ostrołęka. Dzieje miasta. lub – jak utrzymywała moja babcia – w 1945 r., o czym informował Kurier Warszawski.

Na czas pierwszej wojny światowej Szczepan Patoka z żoną i pięciorgiem dzieci opuścił Ostrołękę. Kupił konia i wóz, aby dostać się do Rosji. Rodzina zamieszkała w Brańsku. Szczepan pracował przy wyрубie lasu. Córka Janina chodziła do szkoły, gdzie nauczyła się mówić po rosyjsku z właściwym śpiewnym akcentem. Do końca życia pamiętała z tamtego okresu jakieś wierszyki i piosenki, które mi prezentowała. Po kilku latach rodzina wróciła do Ostrołęki. Szczepan zatrudnił się jako woźny w Starostwie. Zmarł na zapalenie płuc. (Niektóre z powyższych informacji znajdują się w książce Cz. Parzycha *Cmentarz Parafialny w Ostrołęce*, w notce biograficznej Szczepana Patoki, sporządzonej na podstawie relacji jego córki – Janiny Żebrowskiej).

Bronisława Patoka (1878–1944), żona Szczepana, zajmowała się dziećmi (urodziła ich ośmioro) oraz prowadzeniem gospodarstwa domowego. Należała do samorodnych talentów artystycznych. Była osobą wrażliwą na piękno i miała nieprzeciętne zdolności manualne. Robiła szydelkiem misterne koronki pościelowe. Przed Wielkanocą oklejała wydmuszki włóknem z sitowia oraz kolorowymi skrawkami materiału. Plotła wianki z rozchodnika oraz innych ziół na zakończenie oktawy Bożego Ciała, a także wieńce ze świerku, jałowca tudzież suchych kwiatów, którymi zdobiło się kiedyś cmentarne krzyże w uroczystość Wszystkich Świętych. Bywało, że te swoje „wypłaty”, a także koronki sprzedawała. Zarobione pieniądze jakoś wspomagały ją w biedzie. Bronisława zginęła 6 września 1944 r. podczas frontu radziecko-niemieckiego.

Jest pochowana wraz z mężem w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Parafialnym w Ostrołęce.

Najstarszy syn Szczepana i Bronisławy – Zygmunt Patoka (1900–1944) przed drugą wojną światową pracował w Zarządzie Dróg Wodnych. Mieszkał w stancyi wodnej Towarzystwa Wioślarskiego, do którego należał. Pełnił funkcję gospodarza tej stancyi.

W jej budynku, przy starym moście kołowym, jest obecnie Hotel i Restauracja *Nad Narwią*. Zygmunt Patoka został ciężko ranny 6 września 1944 r. podczas wymiany ognia między wojskami radzieckimi i niemieckimi. Po kilku dniach zmarł w szpitalu polowym wojsk radzieckich w Drwęży, zostawiając żonę z dwojgiem dzieci. (W książce Cz. Parzycha *Cmentarz Parafialny w Ostrołęce* jest notka biograficzna Zygmunta Patoki, sporządzona na podstawie informacji przekazanych przez rodzinę).

Młodszy brat Zygmunta – Stanisław Patoka (1916 – ?) pracował przed wojną dorywczo jako kierowca taksówki. Potem został powołany do wojska. Był uczestnikiem bitwy o Monte Cassino. Po wojnie, jak wielu polskich żołnierzy, zamieszkał w Anglii. Pracował w kopalni. Nigdy nie wrócił do Polski.

Moja babcia Janina w 1924 r. wyszła za mąż. Jej teść – Aleksander Zebrowski (1870? – 1950?) był murarzem. Pracował przy budowie ostrołęckiego więzienia przy ul. Traugutta 19, a także budynku plebanii kościoła farnego przy ul. Szwedzkiej 2. Podobno był zaangażowany w działalność antycarską i znajdował się na liście osób do aresztowania. Kiedy przyszli po niego do domu, uciekł wyskakując przez okno. Dzięki stu dolarom pożyczonym pod zastaw ziemi od niejakiej pani Bibrowskiej, właścicielki kamienicy czynszowej przy ul. Głowackiego, wyemigrował na stałe do Kanady i zamieszkał w Detroit. W Polsce zostawił żonę Marię i dwóch małych synów – Juliana Waclawa i Władysława. Za rok żona również wyemigrowała, ale ich małżeństwo rozpadło się. Aleksander ożenił się ponownie. Z drugą żoną Józefą (1875–1956) miał trzy córki.

Julian Waclaw Zebrowski (1900–1944) – mąż babci Janiny, a mój dziadek, był wychowywany przez krewnych. W wojsku nauczył się fachu elektryka. (Do notki biograficznej dziadka w książce Cz. Parzycha *Cmentarz Parafialny w Ostrołęce* błędnie podano zawód murarza.) Kiedy ożenił się, ojciec Aleksander przysłał mu z Ameryki pieniądze na budowę rodzinnego siedliska. I tak powstał dom pięćioizbowy, z solidnym podpiwniczeniem, obszernym



1923 rok. Narzeczeni Janina Patoka
i Waclaw Żebrowski



1924 rok. Małżeństwo Janina i Waclaw
Żebrowscy



1928 rok. Siostry Henryka (na krześle)
i Eugenia Żebrowskie



1937 rok. Stanisław Patoka – uczestnik
Bitwy o Monte Cassino

strychem i dużym piecem chlebowym w sieni. Znajdował się przy ulicy H. Sienkiewicza, róg Kosynierów. Fakt, że przetrwał wojnę, moja babcia przypisywała opiece św. Agaty, której wizerunek wisiał na ścianie od południa. Drewniane oszalowanie tej właśnie ściany zostało posiekane odłamkami pocisków artyleryjskich i na tym skończył się, że tak powiem, ogniowy szwank. (Dom został rozebrany w 1982 r., podobnie, jak nieco wcześniej, domy sąsiadów. Na jego miejscu znajduje się teraz trawnik i chodnik z kostki brukowej.

Z przedwojennego ogrodu przetrwała grusza posadzona przez dziadka, już zdziczała i kostropata. Dawne siedliska sąsiadów zostały zamienione w osiedla bloków z wielkiej płyty.

Dziadek był kolekcjonerem zegarków kieszonkowych na dewizkach i hodowcą gołębi. Płakał, kiedy na początku okupacji zobaczył swoje ulubione ptaki z poukręcanymi przez Niemców głowami, porozrzucane na podwórzu.

Julian Waclaw Żebrowski nie przeżył wojny. Zginął 4 września 1944 r. na podwórku przed domem, trafiony odłamkiem pocisku. Pochowano go tymczasowo w ogrodzie, ponieważ żona i troje dzieci zostali ewakuowani z miasta przez wojsko radzieckie. Wkrótce ich schronieniem stała się stodoła w Malinowie, a następnie ziemianka w Grodzisku. Dopiero wiosną 1945 r. babcia mogła pochować męża na Cmentarzu Parafialnym w Ostrołęce.

Rodzinny dom, który przez całą okupację zajmowali Niemcy, nie był jeszcze wolny. Kwaterowali w nim radzieccy saperzy. Pozwolili babci z dziećmi zająć pokój na poddaszu, chociaż jej dwie córki chorowały na tyfus. Przysłali nawet swojego lekarza, który dał dziewczętom jakieś lekarstwo. Żołnierze od razu polubili babcię Janinę, bo porozumiewała się z nimi po rosyjsku. Zanim saperzy opuścili Ostrołękę, zostawili babci zapasy jedzenia i pożyteczną pamiętkę – dużą psią budę, jedyną z dwunastu, które mieli w ogrodzie dla swoich szkolonych czworonogów. Aż do lat osiemdziesiątych chętnie korzystały z niej polskie kundle – przybłądy i znajdy.

Janina jako wdowa musiała sama zadbać o siebie i dzieci w powojennej biedzie. Zajęła się drobnym handlem, uprawiała ogród warzywny. Niestety, nie mogła czerpać korzyści finansowych z wynajmu pokoi. Połowę domu zajął bowiem samowolnie, pod osłoną nocy, pewien milicjant z rodziną. Dom znalazł się „pod kwarterunkiem”, a lokatorzy panoszyli się w nim kilkanaście lat. Potem najstarsza córka babci – Eugenia (moja mama), która pracowała w szkole na wsi, wróciła do miasta i zamieszkała w rodzinnym domu z mężem – Władysławem Dąbrowskim (mój ojciec) i ze mną. Niedługo przysłała tu na świat moja siostra Barbara.

Eugenia Dąbrowska (ur. w 1925 r.) skończyła tuż przed wojną Szkołę Powszechną im. S. Jachowicza. W dzisiejszym budynku podstawówki przy ul. Gorbatowa 4/6 jest eksponowana odbitka jedynej przedwojennej fotografii, przedstawiająca uczennice i grono pedagogiczne tej szkoły. Oryginalne zdjęcie, należące do mojej mamy, zostało zrobione jej klasie podczas zakończenia roku szkolnego 1938–1939.

Droga z domu do szkoły najczęściej wiodła przez plac 1-go Maja, gdzie przy rogu ul. B. Joselewicza Eugenia wstępowała do żydowskiego sklepiku spożywczego po ulubione „gryzki”, czyli płaskie bułeczki posypane cukrem. Przed Bożym Narodzeniem bywała w sklepie, którego właściciela nazywano powszechnie „Czarnym Żydem”. Sklep mieścił się w drewnianym baraku przy ul. M. Kopernika, między ulicami Gen. A. Gorbatowa a Goworowską. Mama zaopatrywała się tu w rzeczy potrzebne do wykonywania zabawek na choinkę. Były to papierowe główki aniołków, gwiazdki, cienkie łańcuchy z szychu, cekiny, a także kolorowy papier i bibuła. Z upodobaniem robiła z tego efektowne karuzele, laleczki, aniołki, zwierzątka. Odziedziczyła zdolności artystyczne po swojej babce Bronisławie.

Mojej mamie utrwaliły się w pamięci różne obrazy z przedwojennego życia nad Narwią. Pamięta flisaków na oświetlonych lampkami tratwach. Słyszała ich wieczorne śpiewy niosące się po wodzie. Często wraca myślami do rozlokowanego nad rzeką taboru

cygańskiego, gdzie odbywał się ślub. Przy drewnianym moście widywała żydowskie kobiety czyszczące piaskiem miedziane rondle, miski i świeczniki. Mówi, że każdego roku w maju strażacy organizowali potańcówki na starym grodzisku, otoczonym wówczas wodą. Zapamiętała, że którejś wiosny jej mały brat Andrzej łowił koszykiem karasie w rzecznych rozlewiskach.

Za okupacji, w 1940 r. młodzianka Eugenia, wtedy Żebrowska, została przymusowo skierowana do pracy służącej u rodziny litewskich Niemców, niejakich Brożatów, osadników z Kowna. Zajmowali trzypokojowe mieszkanie na pierwszym piętrze kamienicy przy ul. Rejtana 4. W tym budynku mieści się teraz siedziba Prokuratury Rejonowej. Mama ciężko pracowała u Brożatów przez trzy lata, ale to uchroniło ją przed wywózką do Prus.

W 1944 r., wraz z innymi młodymi ludźmi, musiała z kolei pracować przy montowaniu kompasów do niemieckich łodzi podwodnych, w nieistniejącym już baraku na terenie Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 im. J. Psarskiego przy ulicy 11 Listopada 20. Młodzież odetchnęła z ulgą, kiedy Niemcy zaczęli się przygotowywać do wyjazdu przed zbliżającym się frontem i oznajmili, że Polacy nie są im już potrzebni do pracy.

We wrześniu 1945 r. Eugenia poszła do gimnazjum. W 1948 r., po „małej maturze” i półrocznym kursie przygotowawczym rozpoczęła pracę nauczycielki, kontynuując swoje kształcenie zaocznie. Ukończyła trzyletnie Studium Nauczycielskie w Olsztynie na kierunku: zajęcia plastyczne – techniczne. Uczyła w kilku wiejskich szkołach, aż wreszcie udało jej się przenieść do rodzinnej Ostrołki. W latach 1967–1977 Eugenia Dąbrowska była wychowawczynią świetlicy w Szkole Podstawowej nr 4 im. 1 Dywizji T. Kościuszki. Następnie przeszła na to samo stanowisko do Szkoły Podstawowej nr 1 im. S. Jachowicza, a stąd jako nauczycielka i przedwojenna absolwentka przeszła na emeryturę w 1980 r.

Jej młodsza siostra, Henryka Żebrowska – Bojarzyn (1928–2010) też została nauczycielką. Od dzieciństwa była miłośniczką

czytania i każdą wolną chwilę spędzała nad lekturą. Za okupacji pożyczala książki od różnych osób i już jako trzynastolatka czytała Sienkiewicza i Reymonta. Henryka ukończyła zaocznie polonistykę i bibliotekoznawstwo w Poznaniu. Należała niewątpliwie do mistrzów mowy polskiej.

W latach 1952–1965 była polonistką w Liceum Pedagogicznym w Ostrołęce. W książce S. Pajki *Z dziejów Liceum Pedagogicznego w Ostrołęce* znalazłam piękne słowa, które napisała o swojej wychowawczyni pani Krystyna Ochmańska-Zadrozna, w przekonaniu, że inne uczennice myślą podobnie: „Była zawsze taktowna, opiekuńcza, uczciwa i szlachetna”. Cieszę się, że jako siostrzenica Henryki Żebrowskiej-Bojarzyn, mogę zgodzić się z tą opinią.

Ciocia wyprowadziła się z Ostrołęki po wyjściu za mąż i pracowała jako dyrektorka Biblioteki Pedagogicznej w Szczytnie. Po przejściu na emeryturę zamieszkała w Sopocie. Wyraziła życzenie, aby po śmierci zostać pochowana w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Parafialnym w Ostrołęce. Tak też się stało.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o bracie mojej mamy i cioci – Andrzeju Żebrowskim (ur. w 1931 r.) Był beniaminkiem babci Janiny. Niewiele brakowało, aby jako nastolatek stracił życie lub został kaleką, jak przydarzyło się to niektórym jego kolegom. Chłopcy urządzali sobie bowiem tuż po wojnie „wyprawy saperskie” nad Narew. Wtedy znaczny obszar wzdłuż rzeki był zaminowany. Sama Narew nie należała do bezpiecznych zarówno w czasach wojny jak i pokoju. Andrzeja zawsze jednak do niej ciągnęło. Kiedyś utonąłby, gdyby w porę nie podał mu wiosła jakiś wędkarz.

Andrzej od dzieciństwa był „złotą rączką”. Zrobił sobie na przykład drewniane łyżwy nazywane kopyciankami. Były to jakby dodatkowe podeszwy z przodami nieco wygiętymi do góry, podbite drutem albo blachą. Przypinało się je paskami do butów.

Po wojnie skończył szkołę zawodową, czyli „metalówkę”. Zawsze marzył o wielkim świecie. Chciał nawet zostać marynarzem, ale to mu się nie udało. Dużo później uzyskał uprawnienia

żeglarskie i pływał dla sportu żaglówką po jeziorach. Skończył technikum w Gdańsku, a potem kształcił się na wielu kursach. Zdobył między innymi kwalifikacje ślusarza, tokarza i monterza maszyn. Jego zdolności, także językowe, zostały docenione. Przez wiele lat pracował jako fachowiec polskich firm w Czechosłowacji, NRD i ZSRR. Podczas urlopów przyjeżdżał do Ostrołęki. Lubił pływać kajakiem po Narwi.

Od 1980 r. Andrzej Żebrowski mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Nie on pierwszy i nie ostatni z rodziny opuścił nasze miasto, aby mieszkać za granicą. Niestety, to był jedyny sposób na lepsze życie.

Chyba dla wszystkich, o których napisałam, nadnarwiańskie tereny Ostrołęki i sama Narew to najpiękniejsze obrazy z dzieciństwa i młodości.

Ostrołęka, luty 2013 r.



HISTORIA RODZINY BOGUNIECKICH

Rodzina Bogunieckich od przeszło stu lat rezyduje na terenie Ostrołęka – Wojciechowice. Jan Boguniecki, zapamiętany Antenat rodziny, przed wojną niemiecko – rosyjską, jak wielu Polaków, wyjechał z rodziną: żoną Rozalią i trojgiem dzieci – Romanem, Józefą i Stanisławem do Rosji. W tym czasie troje następnych dzieci: Antoni, Józef i Helena wyemigrowali do Ameryki Północnej. Po kilku latach Jan Boguniecki powrócił z rodziną do Polski i osiedlił się na stałe w Wojciechowicach. Zmarł w czterdziestych latach ubiegłego stulecia.

Antoni Boguniecki, syn Jana i Rozalii Bogunieckich, powrócił w 1920 roku z USA do Polski z żoną Antoniną i synami: Henrykiem i Antonim. Zamieszkali w Wojciechowicach, a córka Zofia urodziła się już w Polsce, zaraz po przybyciu do kraju. Pierwsza praca Antoniego Bogunieckiego po przybyciu do Polski to kowalstwo przy Wojsku Polskim – V Pułk Ułanów Zasławskich, który wówczas stacjonował w Wojciechowicach. Żona Antonina – zmieniając klimat – zachorowała i zmarła w 1924 roku, mając 34 lata.

W roku 1928 Antoni Boguniecki powtórnie zawarł związek małżeński z Janiną z domu Mielnicką. Z tego małżeństwa była córka Halina. W latach, przed 1939 rokiem, rodzina Antoniego Bogunieckiego przeniosła się do miasta Ostrołęki i zamieszkali przy ulicy ks. Pędzicha obecnie Stanisława Staszica. Do dziś stoi dom, do którego cała rodzina spieszy na spotkania. Syn Antoniego Bogunieckiego, też Antoni, po ukończeniu Szkoły Rzemiosł (wówczas miała taką nazwę) jako urodzony w USA wyemigrował w 1938



Antoni Boguniecki



Henryk Boguniecki

roku. Po osiedleniu się w Ostrołęce Antoni Boguniecki do czasu wojny w 1939 roku pracował w Elektrowni, która mieściła się przy ulicy Mazowieckiej. Po napaści hitlerowskiej na Polskę z uwagi, że przebywał w USA, został aresztowany i osadzony w obozie w Działdowie. Ponieważ w tejże Elektrowni nie było mechaników, potrzebnych do rozruchu, zwolniono Antoniego Bogunieckiego z obozu i zatrudniono w Elektrowni, w której pracował do 1940 roku. Kiedy niemiecki okupant zawładnął terenami Polski, Ostrołęka jako Trzecia Rzesza, została odgradzona granicą od Protektoratu, którego stolicą był Kraków.

W związku z działaniami wojennymi, toczącymi się nad rzeką Narwią, już nowi władcy, Rosjanie, ewakuowali ludność poza tereny Ostrołęki. Większość ostrołęczan osiedliła się na terenach gminy Czerwin i tam zaczęto tworzyć Urząd Miasta Ostrołęki. Antoni Boguniecki 3 października 1944 roku został wybrany na Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Po pewnym czasie, z braku współpracy między partiami, będąc członkiem PPS, zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego. Zaś 28 kwietnia 1945 roku został wybrany na Burmistrza Miasta Ostrołęki. Po trzech latach, w związku z dalszym brakiem współpracy, 10 lutego 1948 roku zrezygnował ze stanowiska. Ponieważ zbliżały się wybory parlamentarne, utworzono Międzypartyjną Komisję Wyborczą, w której składzie był także Antoni Boguniecki. Przez wiele lat był



Izabella Boguniecka



Jerzy Boguniecki

czynnym społecznikiem, udzielał się w różnych Komisjach dla dobra miasta Ostrołęki. Po skończeniu pracy w Miejskiej Radzie Narodowej powrócił do pracy w Elektrowni, a następnie pracował w Wodnej Komunikacji Miejskiej, z której przeszedł na zasłużoną emeryturę. Zmarł w 1981 roku, mając 86 lat.

Henryk Boguniecki, syn Antoniego Bogunieckiego, urodzony w USA, po przyjeździe z rodzicami do Polski, jako 7-letni chłopiec uczęszczał do Szkoły Powszechnej (wówczas tak nazywanej, a następnie do Gimnazjum w Ostrołęce. W 1938 roku Henryk ukończył Technikum Leśne w Żyrowicach (obecnie tereny Ukrainy) i tam rozpoczął pracę. W związku z napaścią Związku Radzieckiego na nasz kraj zmuszony został wrócić do Ostrołęki. Ponieważ był urodzony w USA (Niemcy źle byli ustosunkowani do tych osób), to w 1940 roku musiał usunąć się z Ostrołęki i znalazł się w Protektoracie. Zatrudniony był zgodnie z wyuczonym zawodem jako leśniczy do 1942 roku w Lasach Państwowych w Czerwinie, wówczas powiat Ostrów Mazowiecka. Następnie Henryk został przeniesiony do Leśnictwa Kobylin, gmina Goworowo. W czasach okupacji, jak wielu Polaków, należał do Podziemia pod pseudonimem „Żbik I-szy”. Leśniczówka, w której mieszkał była punktem przerzutów rannych i łączników, tym samym była ona narażona na surowe konsekwencje ze strony niemieckiego Okupanta. Czasy pełne napięcia, obawy, sprawiły, że odczuła to rodzina. Dziś ludzie

dobiegający 60-tki nie zdają sobie sprawy, nie wiedzą o tych ciężkich niebezpiecznych czasach.

Będąc w Kobylinie 3 września 1944 roku zostaliśmy zajęci przez Rosjan i wypędzeni podczas pożogi z domu w pole walki. Dalsze lata to Nagoszewka, powiat Ostrów Maz. W latach 1945–1948 Henryk Boguniecki ukończył Studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Wydział Leśny w Warszawie. Jako inżynier leśnik został przeniesiony do Ostrołęki na stanowisko Adiunkta Nadleśnictwa Państwowego. W związku ze zmianami w Lasach Państwowych utworzono Rejony trwające przez pewien czas. Po likwidacji Rejonu utworzono Zespół Składnic, gdzie Henryk pracował jako inżynier inspektor. W związku z Ostrołęcką Celulozą, która podlegała temu samemu Ministerstwu, Henryk Boguniecki skierowany był na kierownika Placu Drzewnego.

Po wielu latach pracy społecznej, odznaczony wieloma medalami, dyplomami, Złotym Krzyżem Zasługi oraz podziękowaniem za wkład pracy w Wielkim Jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego w ramach Roku Ziemi Mazowieckiej w czerwcu 1962 roku.

Ze stanowiska kierownika Placu Drzewnego, z powodu ciężkiej choroby (wylew krwi do mózgu i paraliż), Henryk Boguniecki odszedł na wcześniejszą emeryturę. Pracował jeszcze społecznie w ramach budownictwa spółdzielczego jako zastępca przewodniczącego do 1988 roku. Po 50-ciu latach pożycia małżeńskiego zmarł – zostawiając żonę Izabellę, syna Jerzego, córkę Hannę i wnuki. Przeżył 74 lata.

Jerzy Antoni Boguniecki, syn Henryka Bogunieckiego, po ukończeniu Szkoły Mechanicznej – kierunku elektryczny – w Ostrołęce pracował w Elektrowni w Wojciechowicach. Po odbyciu służby wojskowej wrócił do pracy w Elektrowni. W roku 1969 jako młody 25-letni człowiek został wybrany na stanowisko radnego Miejskiej Rady Narodowej, które sprawował kilka lat. Po ukończeniu pracy w Radzie, Jerzy Antoni Boguniecki na dłuższy czas wyjechał do USA. Przez długi czas ciężko chorował na serce (operacje). 1 kwietnia 2002 roku niestety jego serce przestało bić. Zył 58 lat.

Prochy Jerzego zostały sprowadzone do Polski. Wszyscy zmarli z tej rodziny: Jan, Antoni, Henryk, Jerzy leżą w jednej alei na Cmentarzu Parafialnym w Ostrołęce.

Po śmierci każdego ze zmarłych zostały rodziny – żony, dzieci, wnuki oraz matka.

To są skróty losów z życia ostrołęczan: Antenata – Jana, Nestora-Antoniego, Seniora-Henryka i Juniora-Jerzego rodu Bogunieckich.

A ja, Izabella Boguniecka, synowa Antoniego, żona Henryka i matka Jerzego, od 1948 roku mieszkam w Ostrołęce. Mając obecnie 83 lata czuję się ostrołęczanką. Po śmierci męża, Henryka Bogunieckiego, po latach odezwała się we mnie żyłka pisarska, gdyż będąc 17-letnią dziewczyną już zaczęłam pisać. Zostały pozółkle kartki zapisane wierszem młodocianej autorki. Na dowód tego pozwolę sobie skreślić obecnie pisane strofy.

Mazowszanka

*Jesteś Mazowszanka z miasta Ostrołęki
Przejdź się ulicami i podziwiał wdzięki.
I Starego Miasta gazony z kwiatami.
Chodząc po ulicach, Nim się zachwycamy.
Uśmiechnięci miło, zakochane pary
Starej Ostrołęki zwiedzają bulwary.
Most taki jest jeden w całej Europie;
Pójdiesz nim na spacer i pojedziesz chłopie.
Tak się nam rozrosła ta nasza Stolica
Pełne wdzięku Miasto, wszystkich nas zachwyca.
Nawet przybyszowie spoza Ostrołęki
Podobali sobie, tego Miasta wdzięku.*

Ostrołęka, luty 2005 rok



BIOGRAM RODZINY LEONIKÓW

J ó z e f L e o n i k urodził się 6 sierpnia 1890 roku w Porębie, powiat Ostrów Maz. w wielodzietnej rodzinie. Ojciec był sędzią pokoju, a następnie sekretarzem w sądzie. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Siennicy (w 1910 roku) rozpoczął pracę w zawodzie nauczyciela w swojej rodzinnej wsi.

W 1941 roku został zmobilizowany do armii carskiej i przez cztery lata brał udział w I wojnie światowej. Ukończył w Moskwie szkołę wojskową, a następnie pełnił funkcję instruktora szkoleniowego rekrutów i rezerwistów. Dwa lata kolejne walczył na froncie rosyjsko-niemieckim. Do Polski powrócił w 1918 roku z wojskami generała Józefa Dowbór-Muśnickiego. W sierpniu tegoż roku ożenił się z Heleną Minurską, rodem z Pułtuszka. Powołany znów do wojska walczył w 1920 roku w wojnie polsko-rosyjskiej. Przez następne kilka lat służył (w randze porucznika) w Korpusie Ochrony Pogranicza na rubieżach kraju.

Po powrocie do służby cywilnej wrócił do zawodu nauczyciela, początkowo w Porębie, a następnie od 1924 do 1952 roku (z przerwą na czas II wojny światowej) w Ostrołęce. Działał dużo społecznie. W latach 1927–1930 był zastępcą burmistrza miasta – Kazimierza Piotrowskiego. Był także powiatowym komendantem „Strzelca”, organizacji paramilitarnej. Był kilka lat kierownikiem szkoły w Ostrołęce – Stacji, a następnie kierownikiem nowopowstałej, nowoczesnej żeńskiej szkoły w mieście.

W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany. Walczył na odcinku Różan–Łomża. W grudniu tegoż roku po powrocie z frontu,

został aresztowany przez gestapo, wraz z kilkoma oficerami rezerwy i wywieziony do Oflagu. Ostatnim miejscem pobytu był Woldenberg (obecnie Dobiegniewo). W sumie przebył w obozie pięć i pół roku. W Waldenbergu skończył Wyższy Kurs Matematyki i Kurs Wychowania Fizycznego.

Po powrocie do zniszczonej Ostrołęki przystąpił do organizowania szkolnictwa, które przez pięć lat nie funkcjonowało (Ostrołęka należała do III Rzeszy). Był kierownikiem Szkoły Ćwiczeń dla Liceum Pedagogicznego oraz Szkoły Wieczorowej dla Dorosłych. W 1952 roku został zmuszony do przejścia na emeryturę jako karę za sprzeciwienie się usunięciu religii ze szkół. (Jedyny głos sprzeciwu na powiat). Po „odwilży” rehabilitowany, nie wrócił jednak do zawodu. Pracował w Hipotece. Zmarł nagle na udar w 1959 roku.

H e l e n a L e o n i k o w a – żona Józefa, urodziła się w Pułtusk 4 kwietnia 1895 roku w wielodzietnej rodzinie ziemniańskiej. Ukończywszy prywatną pensję w rodzinnym mieście, rozpoczęła pracę w zawodzie nauczycielki w podpułtuskiej wsi. Uczyła z zapałem zarówno dzieci jak i dorosłych. Po poślubieniu Józefa Leonika 24 sierpnia 1918 roku wyjechała wraz z mężem do Poręby. Z chwilą powołania małżonka do Korpusu Ochrony Pogranicza, wędrowała wraz z nim po Polsce. W 1924 roku osiedli w Ostrołęce. Urodziły się im trzy córki: Irena, Halina i Zofia.

W Ostrołęce Helena zasłynęła z działalności społecznej. Była opiekunką społeczną, radną miejską (jedyną kobietą) odznaczoną Krzyżem Zasługi, sekretarzem w wielu organizacjach (np. Polskim Białym Krzyżu, Akcji Katolickiej, komitecie rodzicielskim w gimnazjum i szkole podstawowej). Założyła też wraz z mężem kobiecą organizację paramilitarną, zwaną „Strzelcem”. W czasach, gdy większość kobiet z inteligencji zajmowała się głównie domem, taka społeczna działalność wydawała się wręcz kuriozalna.

Cały czas okupacji niemieckiej, zostawszy sama z trzema dziewczynkami, musiała stawiać czoła przeciwnościom dnia codziennego. We wrześniu 1944 roku została wraz z dziećmi aresztowana przez

Wermacht i przydzielona do Obozu Pracy im. Lubkowitza. Po kilku miesiącach ciężkiej pracy na linii frontu (kopanie okopów, ścinanie drzew, praca w kuchni) udało się jej uciec z transportu podążającego w głąb Niemiec.

Po powrocie do Ostrołęki pomagała mężowi, który wrócił po prawie sześcioletniej niewoli, zakładając sklepik. Po nagłej śmierci męża w 1959 roku wyjechała do Warszawy, by zająć się wnukiem, synem Haliny. Zmarła w Warszawie 27 kwietnia 1976 roku. Pochowana na cmentarzu ostrołęckim.

S t a n i s ł a w L e o n i k – brat Józefa, urodzony 7 września 1904 roku, pochodził z miejscowości Poręba, powiat Ostrów Maz., syn Nikodema i Marii. W 1920 roku ukończył szkołę średnią w Ostrołęce, a w 1932 roku uzyskał dyplom lekarza weterynarii na Uniwersytecie Warszawskim. Ożenił się w 1930 roku z Jadwigą Cymkówną. Mieli dwoje dzieci. W okresie międzywojennym Stanisław był lekarzem weterynarii w Ostrołęce.

W kwietniu 1940 roku został aresztowany przez Niemców w masowym aresztowaniu głównie inteligencji. Po paru miesiącach głodzenia i maltretowania zwolniony, pracował w rzeźni. Praca ta umożliwiała mu niesienie pomocy mieszkańcom Ostrołęki. Przydzielał do „taniej jatki,” zaopatrującej ludność polską, najlepsze i najzdrowsze mięso, poza tym dostarczał po kryjomu pewną ilość mięsa rodzinom najbardziej potrzebującym.

Od początku, tj. od końca 1939 roku, zaangażowany w ruch oporu. Był jednym z pierwszych emisariuszy Służby Zwycięstwu Polski, a później żołnierzem Armii Krajowej pseudonim „Tor” w stopniu podporucznika. Utrzymywał najściślejszy kontakt tajny z Juliuszem Wojtkiewiczem, tłumaczem gestapo, oficjalnie volksdeutchem, a w rzeczywistości członkiem tajnej organizacji litewskiej, współpracującej z lokalną AK, ostrzegając przed aresztowaniami, łapankami, wywózkami na roboty.

Poinformowany przez Wojtkiewicza o wielkiej wyspie w lutym 1944 roku uprzedził o tym kierownictwo Obwodu Ostrołęckie-

go. Wszyscy uprzedzeni nie zostali aresztowani. W odwecie, żona Jadwiga i jej siostra Czesława Cymek, mieszkająca z nimi, zostały aresztowane, męczone na gestapo i wywiezione do Ravensbrück i Buchenwaldu.

W 1942 roku Stanisław został szefem zaopatrzenia Obwodu Ostrołęckiego Armii Krajowej, w 1944 został zastępcą Delegata Rządu.

Po wojnie nie wrócił do Ostrołęki. Zamieszkał w Nieszawie u siostry, a po powrocie żony ze Szwecji, do której została zabrana z obozu przez Czerwony Krzyż Szwedzki, pracował w Ciechocinku, jako lekarz rejonowy w rzeźni.

W sierpniu 1950 roku został aresztowany i skazany na wieloletnie więzienie za przynależność do Armii Krajowej. W sierpniu 1953 roku, po upływie 3 lat, opuścił więzienie i wrócił do Ciechocinka, gdzie była jego rodzina.

Przez około rok nie mógł znaleźć stałej pracy, a później od lipca 1954 do sierpnia 1957 roku pracował poza Ciechocinkiem.

Od września 1957 roku do emerytury pracował jako lekarz rejonowy i rzeźniany w Ciechocinku. 10 X 1957 roku otrzymał Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 roku. Nastąpił okres stabilizacji. Pracował do 1975 roku .

W 1968 roku zmarła żona Jadwiga, w 1974 zmarł syn Andrzej.

Stanisław Leonik zmarł na zawał serca 13 czerwca 1979 roku.

Dnia 5 grudnia 2003 roku Sąd Okręgowy w Warszawie stwierdził nieważność wyroku b. Sądu Wojewódzkiego dla woj. warszawskiego w Warszawie z dnia 30 października 1951 r.



LOSY RODZINY RAKÓW – MIESZKAŃCÓW OSTROŁĘKI

Rodzina nasza zamieszkuje w Ostrołęce od 1921 roku, to jest od daty zawarcia małżeństwa przez naszego ojca Norberta Raka z Janiną Krajewską. Ojciec mój pochodził z Częstochowy. Urodził się w 1898 roku. Zamieszkiwał tam z rodzicami Kacprem i Stanisławą w dzielnicy Częstochowy zwanej Zawodziem, gdzie mieszkali głównie rolnicy. Dziadek był rolnikiem, a dodatkowo posiadał dorozkę i dorabiał wożąc pielgrzymów w Częstochowie. Ojciec mój bardzo wcześnie rozpoczął naukę zawodu w Częstochowie, praktykując u rzemieślnika następujące profesje: lakiernictwo (głównie powozów), rymarstwo i tapicerstwo. Tworzące się w tym czasie Legiony na terenie Galicji zafascynowały, młodego wówczas, mego ojca, który dobrowolnie zgłosił się na „wojenkę”, o czym potem często śpiewał „wojenko, wojenko cóżeś ty za pani, że za tobą idą chłopcy malowani”. Z tej wojny już nie wrócił do Częstochowy a wstąpił do formowanego V Pułku Ułanów Zasławskich. I tak trafił do Ostrołęki, gdzie ułani przyjechali pociągiem. Po dotarciu oczekiwali na stacji kolejowej w Ostrołęce. I tu właśnie od razu spostrzegł pannę, wówczas bardzo młodą, bo piętnastoletnią przyszłą moją matkę, Janinę Krajewską, którą jak zawsze pamiętam, nazywał Jasiiek. Mama pochodziła ze wsi Kaczyny i mieszkała bardzo blisko stacji kolejowej. Mieszkała tam razem ze swoją matką wdową, Heleną Krajewską i starszą siostrą. Bardzo szybko odbył się ślub Janiny i Norberta, bo 21 sierpnia 1921 roku w Rzekuniu. Z opowiadań rodziców wiem, że był to pierwszy ślub ułana w Ostrołęce. Fakt



Rodzina Raków, rok 1938

osiedlenia się ułanów w Wojciechowicach był dużym wydarzeniem w dziejach miasta i okolic. Potem takich związków małżeńskich, było wiele – „za mundurem panny sznurem...”. Rodzice przyjaźnili się z rodzinami ułańskimi, wspomnę tu rodzinę Dzików, Salów oraz Zarembów i Semeniuków z Suska.

Rodzice zamieszkali w Wojciechowicach, gdzie było skoszarowane wojsko. Część tych budynków mieszkalnych drewnianych przy głównej ulicy jeszcze istnieje. Tata był wachmistrzem. Odpowiadał za stan siodła i wszystkich akcesoriów do jazdy konnej. Mama prowadziła dom i już niebawem, bo w czerwcu 1922 roku urodziła syna Mieczysława, a następnie w 1924 roku Jerzego, w 1926 roku Eugeniusza, a w 1931 roku córkę Jadwigę. Potem urodziłam się jeszcze ja, czyli córka Barbara, ale to już w 1942 roku, gdy ojciec nie był już ułanem.

Przed wojną ojciec mój wystąpił z Pułku Ułanów i osiedlił się w Ostrołęce przy ulicy Kościuszki 18, budując najpierw oficynę



Posiedzenie Izby Rzemieślniczej (przed 1939 rokiem),
czwarty od prawej – Norbert Rak

mieszkalną od strony ulicy Skrytej, a przy ulicy Kościuszki zlokalizował budynek, który przez długie lata służył jako warsztat rymarsko – tapicerski. W warsztacie tym przed wojną i po wojnie terminował uczniów w zawodzie rymarza i tapicera. Ojciec był w zarządzie Izby Rzemieślniczej. Warsztat ten przetrwał do chwili obecnej, prowadzony potem przez syna Eugeniusza, a obecnie przez wnuka, czyli syna Eugeniusza – Andrzeja Raka.

Kiedy nadeszła wojna, a z nią bardzo trudne chwile, nasza rodzina odczuła to szczególnie boleśnie. Zginęli dwaj najstarsi synowie – Mieczysław i Jerzy. Byli w szeregach AK. Jerzy (pseudonim „Ślepy”) zginął w 1944 roku w Piskach, koło Troszyna, zamordowany przez żołnierzy rosyjskich. Mieczysław został aresztowany, przebywał w więzieniu w Ostrołęce, a następnie wraz z transportem innych ostrołęczan został wywieziony do obozu koncentracyjnego Buchenwald w Niemczech. Był w tym obozie, o czym wiemy od współwięźniów, jak również z kilku przesłanych listów. Zginął



Uroczystość pięćdziesięciolecia ślubu Norberta Raka z Janiną Krajewską, (1971 rok)

w okolicznościach bliżej nieustalonych. Wszystkie poszukiwania po wojnie oraz podejmowane jeszcze niedawno działania nie dały rezultatu. Rodzice bardzo boleśnie przeżyli utratę synów. Poszukiwania miejsca i okoliczności śmierci Mieczysława ciągle były aktualne. Grób połowy Jerzego jest w lesie w Piskach, a ciało przewiezione zostało wkrótce po śmierci na cmentarz w Ostrołęce, gdzie spoczywa obecnie wraz z rodzicami i bratem Eugeniuszem, zmarłym w 1977 roku. Upamiętnienie tragicznej śmierci obu synów stanowi tablica pamiątkowa znajdująca się w byłym Kościele Garnizonowym w Wojciechowicach. W 2004 roku odsłonięty został pomnik koło Troszyna, którym upamiętniono śmierć Jerzego. Grób w Piskach jest ciągle żywym wspomnieniem tych tragicznych chwil w życiu rodziny. Zapalamy na nim znicze wraz z miejscową ludnością wsi Piski.

Ojciec mój po wojnie miał krąg zajęć bardzo zróżnicowanych. Przez pewien czas prowadził warsztat rzemieślniczy, był rolnikiem

i gospodarzył na gruntach dzierzawionych od Skarbu Państwa przy drodze do wsi Kruki, obok pomnika Bema . Obecnie rośnie tam las.

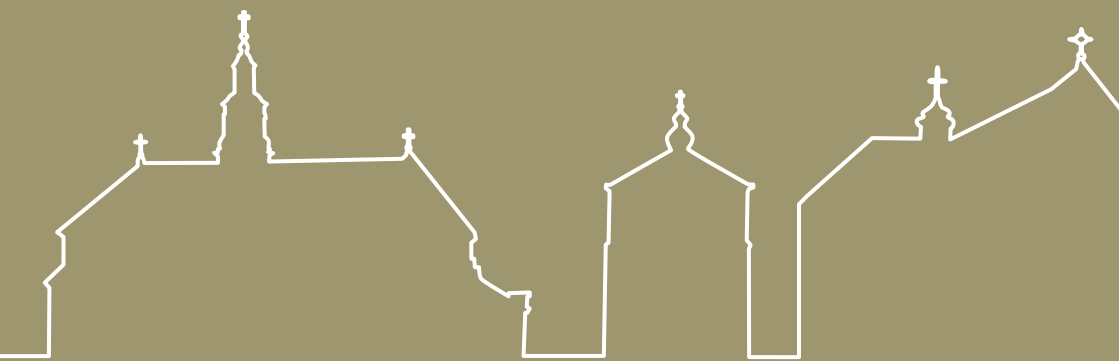
W tym czasie rodzice moi wyprowadzili się z centrum miasta Ostrołęki i zamieszkali za mostem, wówczas jeszcze tylko starym mostem. Potem ojciec mój jako furman pracował przy budowie nowego mostu. Pamiętam, że transport faszyny do umocnień, darni a nawet ziemi pod nasyp mostu odbywał się konno. Tata mój na tym niewielkim gospodarstwie posiadał 2 konie, krowy i całkiem sporą ilość świnek. Duży ogród „za mostem” dostarczał rodzicom wiele pracy, ale i dochody były z uprawy porzeczek czarnych i pomidorów, takich, jakich już nigdy potem nie spotkałam. Tuż przed przejściem na emeryturę ojciec podjął się pracy jako nauczyciel zawodu rymarza w Szkole Zawodowej w Szczytnie. Z tego okresu są artykuły w prasie lokalnej i ocena postawy Norberta Raka jako wychowawcy młodzieży. Podstawą jego metod wychowawczych w rodzinie i poza nią zawsze była praca. Praca stanowiła sens jego życia. Był człowiekiem wszechstronnym. W pamięci naszej, dzieci, pozostał jako człowiek, który podejmował się zrobić każdą rzecz i robił to niezwykle starannie i dokładnie.

Rodzice moi dożyli w 1971 roku pięćdziesięciolecia zawarcia związku małżeńskiego, obchodzonego hucznie w gronie całej rodziny, niczym wesele młodych.

Obecnie w Ostrołęce zamieszkuje rodzina Eugeniusza przy ulicy Kościuszki 18 i Skrytej. Jeden z prawnuków Norbert Rak, ze strony Eugeniusza, nosi imię seniora rodu. Córki zamieszkują poza Ostrołęką. Jadwiga z zawodu pielęgniarka zamieszkuje wraz z rodziną w Wielkopolsce, a ja – najmłodsza z dzieci Norberta i Janiny Raków – Barbara, z zawodu inżynier rolnik, wraz z rodziną mieszkam pod Warszawą.



Leśna mogiła Jerzego Raka we wsi Piski



ISBN 978-83-88169-90-8